Nr. 91. — Lwów — Piątek dnia 21 Kwietnia — **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Wadnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Diany)
„ Siemiejowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologie . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Pt.	św. Anzelma B.	Ewpsychya Jep	Adres Redakcyi i administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 10	Długość dnia g. 13 m. 39
Jutro: Sob.	św. Sotera i K.	Terentya			Zachód „ 6 „ 49	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

Dynastyczna uroczystość we Włoszech odwróciła na chwilę uwagę świata politycznego od ciężkich kłopotów wewnętrznych, z którymi walczą liczne państwa zachodnio-europejskie: Anglia boryka się z kwestyą irlandzką, Włochy z bankową, Belgia z konstytucyjną, Węgry z kościelną, Niemcy z militarną, Francya stoi w przededniu nowego skandalu z powodu Turpina; wszędzie panuje rozdrażnienie, które dowodzi, że społeczne życie, wtłoczone w ramy istniejącej organizacyi państwowej z jej podatkami i centralizacyą, nie zadowalnia narodów. Dla umysłów jest prawdziwą ulgą, że mogą bodaj na krótko oderwać się od ciągłego wpatrywania się w te kłopoty i wypocząć przez samo odbieranie innych wrażeń. Dlatego uroczystości srebrnego wesela włoskiej pary przyszły w samą porę. Zaczynają się one dzisiaj okazałem powitaniem niemieckiego cesarza i jego małżonki w Rzymie. Ale i tu każdy ruch któregokolwiek gościa na włoskiej ziemi jest zazdrośnie podpatrywany i tłomaczony motywami politycznymi. Niemcom daje na nerwy ta okoliczność, że cesarz Wilhelm odwiedzi Papieża, rozwinąwszy przytem pompę taką, jaka powinna być, gdy się składa wizytę monarsze w jego stolicy; a stanie się to bardzo prędko po słowach, które teraz wyrzekł Papież do pielgrzymów z Bergamo. Jak wiadomo z dziejów średniowiecznych, bergamczycy z orężem w ręku zastąpili drogę idącemu na zdobycie Włoch Fryderykowi Barbarossie. Otóż Papież w przemowie swej do pielgrzymów przypomniał tę okoliczność i rzekł, że tym czynem Bergamo nazawsze się wsławiło. Czy jest co niewinniejszego nad to wspomnienie, wydobyte z dalekiej przeszłości? Patryotyczny czyn zawsze jest godzien uczczenia i zawsze jest dobrze przypominać ludziom zacność i wielkość ich przodków. A jednak Niemcy obrazili się na Papieża, a ich prasa wymyśliła swym delikatnym rozumem, że Ojciec Św. umyślnie uczynił tę welficką reminiscencyę, aby ożywić partykularyzm niemiecki i zachęcić centrum do oporu przeciw militarnemu projektowi; jest on tedy nieprzyjacielem niemieckiego cesarstwa, nieprzyjacielem trójprzymierza, o czem trąbią oddawna, a zatem cesarz Wilhelm nie powinien składać mu wizyty. Z tej konkluzyi wiemy przynajmniej, o co liberałom idzie. Strawić oni nie mogą przypuszczenia, że spotkanie się cesarza z Papieżem wpłynie na kościelne stosunki w Niemczech, może nawet na szkolne ustawy, a wreszcie oddziała i na postawę centrum względem militarnego projektu. W tej sprawie klucz do sytuacyi spoczywa w rękach katolickiego obozu; jak on zechce, tak będzie. Liberałowie gardłują za projektem, aby uniknąć rozwiązania parlamentu, bo do nowego prawdopodobnie weszliby zdziesiątkowani. Konserwatyści również są za projektem, bo rozwój militaryzmu należy do ich postulatów. Ale te dwa stronnictwa same nic nie mogą, skazane są na pomoc centrum, które znów za sukurs każe sobie zapłacić równouprawnieniem religijnem i szkolnem katolików z protestantami. Właśnie na tej podstawie wciąż toczą się rokowania między kanclerzem a wodzami centrum i liberałowie, wiedząc o tem, zgrzytają zębami. W samem centrum istnieją dwa prądy: jeden arystokratyczny, którego przedstawicielami są katoliccy magnaci pruscy, głównie szlązcy; ci za byle ustępstwo rządowe w sprawach kościelnych gotowi są głosować za militarnym projektem; drugi prąd jest demokratyczny, silniejszy od tamtego i żądający szerokich reform społecznych, przeprowadzanych na gruncie chrześcijańskim; chcą oni tolerancyi religijnej, ale wynikającej nie z bezwyznaniowości, lecz z zasad chrześcijańskich; chcą przeistoczenia stosunków socyalnych, ale nie podług teoryi manczesterskiej, wyznawanej przez liberałów i postępowców, ani podług teoryi socyalistycznej, lecz w duchu nauki Chrystusa Pana. Odłam arystokratyczny nie wiele pomoże rządowi w sprawie militarnego projektu; trzeba koniecznie zdobyć odłam demokratyczny a ten się odznacza właściwą demokratyzmowi bezwzględnością i byle czem się nie zadowolni. Z nim tedy najwięcej kłopotu ma hr. Caprivi i nie ulega żadnej wątpliwości, że o pośrednictwo Papieża bardzo zabiega. Odwiedziny Wilhelma II w Watykanie wywrą wpływ na te stosunki i oto dlatego liberałowie są jak w gorączce, bo się boją ustępstw dla tak zwanego klerykalizmu, czy ultramontanizmu, czy wstecznictwa, gdyż te wszystkie przezwiska dają oni cywilizacyi opartej o Ewangelię, jak znowu unormowanie życia podług filozofii żyda Spinozy, rozwiniętej szeroko w masoństwie, nazywają postępem. Dopiero po powrocie cesarza Wilhelma z Włoch rozstrzygnie się los militarnego projektu i wówczas z postawy centrum będą mogli wnosić liberałowie o tem, co ich czeka w cesarstwie niemieckiem.

Sprawa Turpina wisi nad Francyą jak chmura, grożąca gradem nowych skandalów. Trafnie określa sytuacyą głośny publicysta i deputowany Cassagnac, pisząc w *Autorité*, że „Panama dowiodła, iż były złodziejstwa i wymuszania, a sprawa z melinitem grozi dowodem, iż istniała zdrada tajemnic wojskowych przez samo ministeryum wojny i naczelnych jenerałów. Cóż w tej biednej Francyi jest pewne?“ — Senator Magnier zapowiedział interpelacyę o tej sprawie w senacie, a deputowany Argéliès w izbie deputowanych. Dzienniki uderzają na Carnota. I tak *Gaulois* pisze: „Oskarżenia, z któremi występuje Turpin wymagają dowodów nieco silniejszych, niż proste opowiadanie niesprawdzonych wypadków. Jednakże, jeśli Turpin był naprawdę winnym, jak wytłómaczyć jego uwolnienie, dokonane wtedy, gdy wróg jego Freycinet został obalony? Doprawdy, jestto tak straszna zagadka, że łatwiej zapytać o nią, niż kusić się na odpowiedź“. *Siècle* zaś pisze: „Prawo łaski służy prezydentowi republiki jako szczątek dawnych praw królewskich. Trzeba z niego korzystać bardzo roztropnie, aby nie czyniło wrażenia bezprawia, którego królom nie zarzucano. Jeśli p. Carnot jest przekonany o niewinności Turpina, dlaczego ociągał się z ułaskawieniem przez dni 550? A jeśli nie jest przekonany o tej niewinności, dlaczego dziś ułaskawił? Mogło coś stać się teraz, ale publiczność o niczem nie wie i jest zdziwiona. Pamięta ona, że Turpina skazał na pięć lat więzienia sąd tajny, wojenny, zostający pod rozkazami panów Freycineta, Ladvocata i Lange'a, o których teraz *Figaro* opowiada straszne rzeczy. Jawności potrzeba!“

Daremne wołanie! *Figaro* oświadcza, że dalszych wyjaśnień podać nie może, bo Turpin nagle umilkł i nic nie chce mówić. Widocznie zmuszono go do milczenia, a on już raz przekonawszy się, że można bez winy przesiedzieć w więzieniu dwa lata, nie wierzy w nietykalność obywatela republiki francuskiej i woli milczeć. Lecz dziennikom monarchicznym i bulanżerskim bardzo zależy na tem, aby on przemówił, więc starają się o wybór jego do izby deputowanych z jakiegoś miasteczka pod Paryżem. Jako deputowany, będzie mógł bez obawy odsłaniać ciekawe tajemnice. Republikańska prasa ostro potępia te zabiegi monarchistów i bulanżystów, czynione dla zohydzenia republiki właśnie przed powszechnymi wyborami, które nastąpią latem. Mówią te dzienniki, że dla celów stronniczych nie godzi się szkodzić Francyi. I oczywiście, mówią dobrze, lecz dlaczego stronnictwo republikańskie popełnia takie czyny, których wydobywanie na jaw szkodzi Francyi?

Belgia szczęśliwie przeżyła „dzień krytyczny“, wtorek, po którym już tak pewna była anarchiczna rewolucya, że w Londynie, Paryżu i Berlinie zastanawiano się, jak mocarstwa powinny postąpić: wmięszać się do wewnętrznych spraw belgijskich, czy też uszanować neutralność tego kraju? Przesilenie zażegnano przyjęciem wniosku Nyssena, który jednak trochę zmieniono, wprowadziwszy zasady tak nowe, że zaznaczyć je trzeba.

Więc najpierw postanowiono, że każdy obowiązany jest głosować, a jeśli tego obowiązku nie wypełni, będąc w kraju podczas wyborów, to traci prawo wyborcze na pewien szereg lat, a nawet na zawsze.

Następnie poczyniono takie rozróżnienia: Każdy Belg, poczynając od 25-go roku życia, ma jeden głos, jeśli rok mieszkał na jednem miejscu i nie był przez ten czas karany kryminalnie. Nadto zaś drugi głos ma ten, kto skończył najmniej gimnazyum i pełni jakikolwiek urząd, albo ma posiadłość, oszacowaną katastralnie na 2000 franków. Ten drugi głos otrzymują od 35-go roku życia wszyscy żonaci, albo wdowcy dzietni, jeśli płacą podatku państwowego 5 franków. Wreszcie trzy głosy posiadają wszyscy ci, którzy się wykażą, że przez ostatnie dwa lata przed każdymi wyborami mieli na własność tyle papierów długu państwowego, aby renta wynosiła 100 franków. W tem właśnie zmieniono projekt Nyssena, gdyż on proponował dawać trzy głosy tym, którzy przed wyborami zapłacili podatkową ratę, odpowiadającą takiej skali, jaka jest dla płacących rocznego podatku 100 franków najmniej. Tę zmianę zrobiono widocznie dla uniknienia nadużyć anarchicznych. Raty podatkowe są bardzo małe. Owóż mogłoby się zdarzyć, że z kas socyalistycznych robotnicy otrzymywaliby przed wyborami zasiłki pieniężne na zapłacenie jednej raty stofrankowego podatku i mieliby po trzy głosy, a później wcale nie płaciliby podatków aż do nowych wyborów. Zatem wyłącznie decydowaliby o losach państwa, nie mając właściwie żadnych interesów materyalnych, zależnych od stosunków w kraju. Co innego, gdy kto ma majątek ulokowany w papierach długu państwowego. Taki człowiek już dba o to, aby jego pieniądze nie przepadły, więc nie będzie głosował na amatorów wszelakich przewrotów; jemu można dać nawet przewagę i dlatego przyznano mu trzy głosy.

Najważniejsze i całkiem nowe pojęcie jest to, że każdy m u s i głosować. Sądzimy, że przez to znakomicie się wzmocni usposobienie umiarkowane w instytucyach pochodzących z wyborów.

KORESPONDENCYE.

Kraków 18 kwietnia.

Wczoraj o godzinie 6ej wieczorem zebrało się w sali Rady miejskiej nieliczne grono wyborców m. Krakowa, aby wysłuchać sprawozdań z działalności w Radzie państwa posłów dr. Augusta Sokołowskiego i dr. Ferdynanda Weigla. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. Teodora Baranowskiego zabrał głos p. Sokołowski, oświadczając zaraz na wstępie, iż pozostał wiernym wyznawanym przez się zasadom szczerze polskim i postępowo-demokratycznym. Lewica w Kole polskiem, do której poseł należy, dąży do równego udziału wszystkich warstw społeczeństwa w życiu parlamentarnem i publicznem, bierze w opiekę te warstwy, które obrony potrzebują, zachowując sobie na wewnątrz swobodę i niezawisłość i występując solidarnie z innemi stronnictwami na zewnątrz Koła. Mówca zaznaczył, iż z początku posłowie lewicy spotkali się z niedowierzaniem, nawet niechęcią w Kole polskiem, mimo to jednak niezrażeni przyjęciem, postanowili pracować wytrwale dla dobra kraju i społeczeństwa, przyjmując udział w obradach komisyi. W ten sposób uzyskali dla wielu słusznych żądań poparcie Koła polskiego w pełnej Izbie.

Stosunki polityczne niejednokrotnie krępowały działalność Koła, a nowy żywioł parlamentarny, Młodoczesi, niemało się przyczynił do ich zaostrzenia. Ustąpienie Dunajewskiego wpłynęło również szkodliwie na położenie Koła, mimo to jednak przyjażny stosunek do rządu i klubu Hohenwartha, poświęcenie Koła w sprawach ogólno-państwowych, zdołały do pewnego stopnia zapewnić reprezentacyi polskiej w Wiedniu stanowisko dominujące. Objęcie naczelnej roli i utworzenie w parlamencie stałej większości okazało się niemożliwem wobec wielkiej odpowiedzialności, jakąby Koło na siebie przyjąć musiało.

Połączenie się z Młodoczechami stało się również niemożliwem, a to z powodu zasad wygłaszanych w imieniu klubu młodoczeskiego przez Vaszaty'ego. Można wiele żądać od posłów, ale nigdy tego, aby przymierze z Rosyą i połączenie się z nią uważali jako Eldorado dla Słowian.

Młodoczesi domagają się prawa historycznego Czech, Koło polskie nie przeszkadza wprawdzie, ale i nie popiera tych żądań, gdyż naruszałoby to system dualistyczny i przekształciło takowy na federacyjny, który znowu mógłby bardzo łatwo stać się powodem wojny domowej, podobnej do tej, jaka była w latach 1848 i 1849, a położenie polityczne obecnie podobnem jest cokolwiek do ówczesnego.

Mówca zaznaczył dalej, iż Koło polskie prowadziło politykę wolnej ręki, a że nieraz czyniło rządowi ustępstwa, to nie jest to winą kierowników Koła, ale stosunków politycznych.

Spory wewnętrzne w parlamencie zepchnęły na drugi plan reformę ustawy karnej, procedury cywilnej, podatkową i przemysłową, a wśród tego niemal chaosu zdołało Koło jednak uzyskać koleje lokalne podolskie i podwyższenie subwencyi na regulacyę rzek większych w Galicyi.

W kwestyi decentralizacyi kolei zawiadamia mówca zebranych, że w skutek interwencyi sfer najwyższych Koło od swoich żądań odstąpić musiało.

Mówiąc o własnej działalności, uważa się poseł Sokołowski za reprezentanta klas pracujących i w tym kierunku działa. Na polu szkolnictwa zażądał usunięcia języka greckiego z programu nauk, Rada szkolna krajowa jednak nie udzieliła w tym wypadku swego poparcia. W sprawie Morskiego Oka postawił wniosek o zainterpelowanie rządu, a wniosek ten został przyjęty przez Koło polskie i Klub ruski. Reforma ustawy prasowej uchwaloną została pod wpływem posłów polskich oraz w skutek wniosku Pernerstorfera w sprawie zgromadzeń.

W końcu zapewnia p. Sokołowski, że korzyści osobistej nie szukał i z czystem sumieniem staje przed wyborcami. Ustępującego posła z mównicy pożegnano oklaskami, a jego miejsce zajął p. Weigel.

Oświadczywszy na wstępie, że zgadza się z zapatrywaniami swego poprzednika i podniósłszy znaczenie programu ekonomicznego, jaki rozwinęła mowa tronowa, zaznacza poseł, iż należy do siedmiu komisyi parlamentarnych a między innemi jest przewodniczącym w komisyi przemysłowej po p. Bilińskim. Przypomina dalej swoją mowę w kwestyi podatkowej i oświadcza, że byłby ją wolał wygłosić w Sejmie. Porusza w końcu sprawę pomnożenia posłów sejmowych z miast, mówi o rewersach demolacyjnych, o dodatku drożyźnianym dla urzędników i kończy zapewnieniem, że swoich przekonań nie zmienił i w niczem nie nadużył zaufania wyborców.

Nastąpiły interpelacye.

Pierwszy z kolei wystąpił p. Daszyński, redaktor pisma robotniczego, zapytując, jakie stanowisko zajmą posłowie wobec wniosku Młodoczechów o powszechnem głosowaniu i dodał, że delegowanie przez Wydział krajowy robotników do ankiety robotniczej, bynajmniej klasy tej nie zadawalnia.

Dr. Klein podnosi, iż właściciele realności przeciążeni są podatkami.

Dr. Malkiewicz przemawia w kwestyi równouprawnienia ludności polskiej na Szlązku i zarzuca posłom, że pozwolili ks. Świeżemu szukać poparcia w kołach czeskich.

Dr. Teitelbaum wreszcie zapytuje posłów o stanowisko, jakie zajmują w kwestyi *numerus clausus* adwokatów.

Dr. Sokołowski, odpowiadając p. Daszyńskiemu zaznacza, iż jest za rozszerzeniem prawa wyborczego, któreby było przywiązane do pewnego cenzusu umysłowego. W sprawie szlązkiej oświadcza, iż wspólnie z posłem Lewickim uzyskali od ministra oświaty przyrzeczenie, iż nauka języka polskiego jako obowiązkowa, będzie wykładaną w tamecznych szkołach średnich.

W kwestyi podatkowej odpowiada drowi Kleinowi p. Weigel, iż przygotowuje obszerny memoryał dla ministerstwa skarbu. Co się tyczy adwokackiego *numerus clausus*, jest poseł osobiście temu przeciwnym i w tym duchu działać będzie.

Zebranie zakończyło się podziękowaniem dla posłów około godz. 9 wieczorem.

Czas o tym sejmiku relacyjnym pisze co następuje:

Nieliczne grono wyborców pospieszyło do sali radnej dla wysłuchania relacyi poselskiej dra Sokołowskiego i dra Weigla — a i ci, którzy przybyli, doznali zawodu; sprawozdanie bowiem obu reprezentantów naszego miasta ograniczyło się do drobiazgowego przedstawienia ich osobistej działalności, do statystyki ich przemówień i udziału w komisyach parlamentarnych, podczas gdy kwestye zasadnicze, dotyczące ogólnego kierunku polityki wewnętrznej, zostały zupełnie pominięte lub tylko nawiasowo poruszone. Dowiedzieliśmy się zatem, że dr. Sokołowski odbył kilka konferencyi z ministrami, zabierał kilkakrotnie głos w Izbie i w Kole i troszczył się o niektóre lokalne krakowskie sprawy, podczas gdy dr. Weigel pracował w siedmiu komisyach, a w komisyi przemysłowej sprawował nawet urząd przewodniczącego, co mu dało sposobność do czynienia zajmujących spostrzeżeń nad inteligencyą robotników wiedeńskich. Szczegóły te są niewątpliwie ciekawe, szkoda tylko, że nie są nowe; wszystko to bowiem zwiastowały nam już dawno pisma codzienne w swych sprawozdaniach z obrad parlamentu, a z pism tych także wszystkim wiadomo, że w zabiegach o sprawy i interesa naszego miasta bardzo wybitny udział brali i inni posłowie, że tylko wymienimy zasłużonego posła Leona Chrzanowskiego. — Wolelibyśmy zatem, gdyby obaj posłowie mniej opowiadali o technicznej stronie swej działalności, a poinformowali nas cokolwiek o ważnych sprawach, stojących bądź to już na porządku dziennym obrad parlamentu, bądź to w najbliższym czasie stanąć mających, aby wreszcie próbowali wyjaśnić pewne parlamentarne zawiłości, pewne fakta z dziedziny wewnętrznej polityki z ostatnich czasów, a zwłaszcza, aby wskazali tej polityce drogę, jaką ona ich zdaniem na przyszłość postępować powinna.

Tymczasem w całem sprawozdaniu nie znajdujemy ani jednej myśli politycznej, ani jednego zasadniczego poglądu, ani jednego zdania, któreby dawało wskazówkę co do przekonań i zapatrywań obu posłów.

Melancholijny oportunizm dra Sokołowskiego, osłonięty firmą „postępu i demokracyi“, równa się zupełnej bezbarwności politycznej jego kolegi. Nikt oczywiście nie może wymagać od dra Weigla, aby „sięgał po spuściznę śp. Ottona Hausnera“; ale wyborcy krakowscy mają prawo żądać od swoich reprezentantów wybranych pod sztandarem opozycyi przeciwko dotychczasowej polityce Koła polskiego, aby określili wyraźnie i dobitnie swoje stanowisko względem rządu i względem innych stronnictw w parlamencie. Wprawdzie dr. Sokołowski zachwalał politykę wolnej ręki, ale zapomniał

---

20)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Miałem wprawdzie i sztuciec, lecz znów strzał kulą z łodzi jest niepewny.

Prócz łabędzi, których mogło być trzysta sztuk, wzleciało i kilka tysięcy kaczek, których nawet nie zauważyliśmy na wodach.

Tu właśnie zaczynały się charakterystyczne australskie lasy nawodne; specyalny gatunek drzew wyrastał korzeniami jak polipy nad powierzchnię wody i dopiero na dwie lub trzy stopy w górze zlewały się te korzenie w pień i dalsze rozgałęzienie drzewa.

Wpłynęliśmy pod cienie koron i w dogodnem miejscu na wypoczynek zatrzymali.

Jak z daleka ciągnęły się te lasy nawodne, nie mogliśmy dojrzeć. Dokoła, dokąd wzrok dochodził, przezierała cicha powierzchnia wód rozlanych i sieć olbrzymia korzeni.

Puch ptasi pływał tutaj płatami całemi, widocznie obierały te miejsca na nocleg.

Gdybyśmy byli znali teren myśliwski naprzód, należało nam przenocować pod temi drzewami, a rano z pewnością mielibyśmy całe stada łabędzie na strzał najbliższy. Ale nikt nie umiał nas poinformować dokładnie, zapasów żywności nie starczyłoby nam do dnia następnego, musieliśmy powracać do domu.

Cięły nas wprawdzie miliardy muskitów w dzień, cóżby dopiero w nocy było; lecz łabędzie warte i tego poświęcenia skóry.

Pod wieczór już przypłynęliśmy do Wardell, spotykając i strzelając po drodze: czaple, nury, zimorodki — i widzieliśmy dwa popielate bardzo duże orły.

Przy pomoście patrzyło na nasze wylądowanie — i na stosy ubitego ptactwa — dużo widzów, żałując z nami, żeśmy żadnego łabędzia nie mieli.

Nocą, przy księżycu, powróciliśmy do domu.

Odtąd we dnie polowałem mało, porządkując zbiory i preparując skórki ubitego ptactwa; nocami zaś zasiadywałem na latającego lisa zwanego tam „flying fox“. Jestto nietoperz wielkości dużego kota, z żółtą jak u lisa sierścią; zwierzę odstraszające i wyglądaniem i wonią swoją tak przykrą, że gdym jednego ubił, przez długi czas nie mogłem odwietrzyć werandy i zbiorów moich.

We dnie chowa się po lasach, czyniąc w nocy spustoszenia na drzewach owocowych.

Do nas przylatywał zawsze na brzoskwinie — i byłby nam zjadł wszystkie, gdyby nie strzał mój. Dużo ich jednak koło nas nie było, bo i sadyb niewiele było i sadów mało.

Koło Sydney, gdzie sadownictwo dla chłodniejszego klimatu rozwinięte bardzo, flying foxy są istną plagą farmerów.

Poruszono nawet raz tę sprawę w parlamencie, a że właśnie odkryli w lasach poblizkich ulubione ich schronienia, gdzie setkami poczepiane wisiały na gałęziach drzew, jak u nas nietoperze, wystąpiła artylerya sydnejska i zniszczyła ich siekańcami zupełnie.

Błogosławiony kraj — szczęśliwi ludzie, gdzie siła zbrojna na takie walki tylko występuje!

Nawiązując do siły zbrojnej, wspomnieć muszę, że istnieje w Australii po wszystkich dystryktach armia wolontaryuszów — i co soboty farmerzy na koniach wyjeżdżają na ćwiczenia, jakby na sportową zabawę.

W Sydney jest artylerya lądowa i morska, dająca często próbę swojej zręczności przed publicznością.

Budują zaraz trybuny dla widzów za biletami i urządzają z tego publiczną zabawę, która się często w takich warunkach wypadkami kończy.

I tak podczas mego pobytu w Australii wysadzono w powietrze torpedą łódź z kilkunastoma żołnierzami i oficerami w oczach patrzących na to z trybun żon i matek tych nieszczęśliwych.

Interpelowany w parlamencie o ten wypadek naczelnik siły zbrojnej, Polak p. Wolski, odrzekł, że jak długo ćwiczenia wojskowe uważane będą jako publiczne zabawy, to on za nie odpowiadać nie może.

Życie nasze szło już teraz trybem normalnym. Rano, przyjaciel mój na inspekcye trzcin swoich jeździł, my z nim często na polowania. Wracaliśmy o zmroku, a po obiedzie spędzaliśmy wszyscy wieczór cały na werandach, przy pogadankach o kraju.

Przed nami na padoku, rozłożony był obóz namiotów robotników z plantacyi. Każdy namiot, gdzie robotnik odpoczywając gazety odczytywał, przeświecał jak lampka transparentowa; mieliśmy ładny widok z tej grupy i zdawało się nam, że i im przyjemnie mieszkać w takim obozie. Lecz raz w nocy nadleciała burza, a burza podzwrotnikowa straszna — z błyskawicami, z grzmotami, jakby sto naszych naraz, z ulewą nie deszczu, ale formalnych strumieni lecących z góry. Gdyśmy rano wyszli, z namiotów ślad nie pozostał, potok wezbrał gwałtownie, poznosił z burzą po całej przestrzeni pastwiska i namioty — i rzeczy wszystkie tych koczowników.

Burza ta, zapowiedzią była częstszych — i teraz musieliśmy się w wycieczkach naszych ograniczać, badając barometr i unikając zaskoczenia przez huragany, w lasach będąc.

Padają wtedy drzewa ogromne wyrywane z korzeniami, lub nadpruchniałe łamane w połowie. Jeden olbrzym zwalony obala całe szeregi mniejszych drzew — i wtedy wprost zagrożone jest życie przejeżdżających, lub zbłąkanych myśliwych.

Czarne papugi wcześniej zaczęły w tym roku przeciągać; żałosne ich krzyki rozlegały się rankami i wieczorem, zbliżała się pora słoty, pora tropikalnych deszczów.

Od Oceanu teraz częściej szły wiatry; w powietrzu czuć było wilgoć. Opary morza zbierały się w szare chmur pasy, gęstniały, zaczęły zalegać wałami horyzont wschodni. Niebo całe zaciągnęło się ołowianą oponą — i padły pierwsze krople, długiej słoty zwiastuny.

Posępno było ciągle jak u nas w listopadzie; czasem wichry silniejsze przewalały chmurami po ziemi — i jak bałwanami morskimi, zalewały wtedy wszystko.

Deszcz, nie padał — ale strugami wody spływał; wzbierały potoki, rzeki, wylewy zaczęły uszkadzać drogi i przejazdy, komunikacya wszelka została przerwaną.

Byliśmy odcięci od ludzi, od poczty, która już teraz nie często przychodziła.

Statki łączące nas ze Sydney, przestały kursować po oceanie, obawiając się burz ciągłych i rozbicia.

W tem nadchodzi wiadomość, całkiem niespodziewana, że nowy przybysz z kraju do Australii zawitał!

Był nim p F. z Podola, bliski krewny mego przyjaciela a mój dobry znajomy z czasów jeszcze studenckich.

Okrutnie nas to wszystkich ucieszyło i zelektryzowało. Przygotowania na godne przyjęcie nowego druha w Antypodach, skróciły nudę nieustającej słoty. Ale jak, kiedy i czem się tu z Sydney dostanie?

Znalazł się jednak jakiś odważny „wilk morski“, który dla zrobienia wyjątkowo w tym razie korzystnego „biznesu“, puścił się najmniejszym ze statków na podróż do Richmond-River. Skorzystał z tego nasz nieustraszony Podolak — i wkrótce powitaliśmy w Ballinie nowego „Australczyka“.

Co znaczy takie spotkanie o tysiące mil za krajem i za swoimi — łatwo zrozumieć.

Graliśmy teraz — we czterech już — dniami całemi i wieczorami wista, lecz ile pytań i rozgoworów wplątało się w te robry!

Czas schodził nam szybko — mimo deszczów: bo nawet i taki czas ciekawym był dla nas w Australii: ale zaczęła prześladować nas wilgoć.

Temperatura była jeszcze ciągle wysoką; ziemia i roślinność cała rozpalona kilkumiesięczną posuchą i upałami, natychmiast parowała i wzięła nas woda w dwa ognie — z nieba i z ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dodać, że taka polityka nie może stanowić stałego programu i że prędzej czy później trzeba będzie pomyśleć o trwalszych kombinacyach. Żałujemy, żeśmy nie mogli się dowiedzieć, po której stronie Izby w takim wypadku szukać chce dr. Sokołowski sprzymierzeńców dla Koła polskiego. Słyszeliśmy wprawdzie — o czem zresztą wszyscy wiemy — że sojusz z Młodoczechami jest trudny z powodu ich rusofilskich tendencyi, nie mamy jednak żadnej pewności co do zapatrywań dra Sokołowskiego na ewentualność koalicyi z lewicą. O kwestyach tej wagi co regulacya waluty, która przecież ukończona nie jest, i reforma podatkowa, przemilczeli zupełnie obaj posłowie, a sprawę szląską musiał im aż osobny interpelant przypominać: odpowiedź zaś na tę interpelacyę była jeszcze bledsza—o ile to być może — niż całe sprawozdanie.

Relacya poselska dra Weigla i dra Sokołowskiego ma jednak przecie swą dobrą stronę. Oto rozprasza ona liczne iluzye, jakie w niektórych kołach towarzyszyły wyborowi tych posłów, wskazując ze skromnością uznania godną granice i rozmiary ich działalności. Granice te są ciasne, a rozmiary nieznaczne. Reprezentanci Krakowa mierzyli swoje zamiary według swych sił i dobrze czynili, a wyborcy, którzy spodziewali się od nich czegoś więcej, są doprawdy zanadto wymagającymi.

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej.

III.

Pominąć musimy wiele szczegółów lub zostawić sobie do stosowniejszej pory, jednego wszakże pominąć nie możemy. Nieledwie z wdzięcznością dowiadujemy się, że nareszcie nauka języka polskiego ma otrzymać niebawem plan lekcyjny i instrukcyę nauczania. Biedny ten kopciuszek dawniejszych rządów i teraz nie cieszy się szczególną opieką, skoro najpóźniej z całego szeregu przedmiotów szkoły średniej otrzymuje „plan nauki" i „instrukcyę nauczania", a dostaje ją nie w stosunku do swej wartości, wagi i znaczenia w krajowej pedagogii, ale w formie przykrojonej do języka niemieckiego, gdyż plan nauki języka niemieckiego jako wykładowego, według rozporządzenia pana ministra, ma służyć za normę dla innych języków krajowych (str. 14). Śliczne aspekta!

Wybaczy Rada szkolna, że powodowani nie mniejszą od niej miłością ojczystej mowy, poświęcimy jej obszerniejszy ustęp. Z góry oświadczamy, że nie znamy projektu nowego „planu lekcyjnego" i „instrukcyi nauczania", które mają zatwierdzone niedługo powrócić do kraju i obowiązywać w szkołach średnich, dlatego co do nich zabierzemy głos w swoim czasie, a zaszczytnie znane imiona w literaturze szkolnej pana dra Samolewicza i p. Próchnickiego, prawie poręczają, że w ich redakcyi (str. 14) plan i instrukcya nauki języka polskiego mają zapewnione wszelkie możliwe korzyści w ramach nakreślonych i zakreślonych. Jakikolwiek będzie ten plan i ta nowa instrukcya, uderza przecież jedno, dlaczego nauka języka polskiego w szkołach średnich ma się koniecznie stosować do nauki języka niemieckiego jako wykładowego. Od wielu praktyk szkolnych odstępuje dzisiejszy pan minister, skoro się przekonał, że to albo nie prowadzi do celu, albo że ze stanowiska nauki utrzymać się nie może. Czemużby miał więzić normą innego języka p. minister tylko język polski, któremu Najjaśniejszy Pan zapewnił w tej prowincyi zupełną swobodę uprawy? Czy Rada szkolna choć probowała p. ministrowi wytłomaczyć, że język polski inaczej się rozwijał historycznie i że nie może się przykroić do języka niemieckiego, o tem ani śladu ani w tem sprawozdaniu ani w poprzedniem.

Nie wytaczamy rekryminacyi przeciw Radzie szkolnej, w której najlepsze intencye dla kraju i narodu naszego wierzymy, a właśnie otwartość nasza i szczerość niech tam będą zrozumiane jako wyrazy naszego pełnego szacunku dla jej intencyi, niech jednak w kraju odezwą się raz głośno.

Z dóbr, które nam po rozbiciu zostały, są religia katolicka i narodowość. Religia jest dla każdego narodu zadatkiem życia, konserwatorką jego bytu; wyznanie katolickie jedna nam sympatyę całego katolickiego świata, jest kitem, co nas politycznie łączy z mnogiemi milionami katolików a bezpośrednio z monarchią Habsburgów. Narodowości znowu naszej nic tak nie jest dowodem i obrońcą jak nasz ojczysty język i jego piękna literatura. Trzy razy ta literatura dosięgła wyżyny europejskiej: w wieku XVI na tle humanizmu, w XVIII na tle literatury klasycznej francuskiej, w XIX wieku jako wykwit z krwi i męczeństwa narodu. Im na ziemicach polskich innych dzielnic trudniejsza odbywa się walka, im bardziej ten język Kochanowskich, Gornickiego, Skargi i Mickiewicza doznaje ucisku i prześladowania, im go bardziej wypierają nawet z dworców kolejowych, nawet z szyldów, nawet z kościoła, tem większą powinien znaleść tu opiekę, gdzie najdobrotliwszy monarcha pozwala go pielęgnować, aby był nietylko dla prowincyi naszej, lecz aby był rozsadą, źródłem ożywczem dla nieszczęśliwszych dzielnic dawnej Rzptej. Rada szkolna nasza chyba przeciw temu nic nie ma, aby tak było, aby ten piękny język rozwijał się dalej, szerzył się na wszystkie strony, szlachetniał i podnosił się we wszystkich stanach. A jednak!

Zarys organizacyjny z r. 1849 kazał uczyć historyi literatury w gimnazyach od klasy V zacząwszy, przeznaczając na klasę V najdawniejsze pomniki języka polskiego aż do Reja, na klasę VI wiek Zygmuntowski, na klasę VII wiek XVII i XVIII, na klasę VIII wiek XIX. I było to bardzo mądre zarządzenie i bardzo dla nas korzystny rozkład nauki, a metoda historyczna wykładu ułatwiała naukę. Tak było do r. 1889. Lecz właśnie na te lata między 1849—1889 przypadła praca około rozjaśnienia pomników przeszłości naszej jako też około pomników piśmiennictwa tak obfita, że tych 40 lat nie zrównoważył żaden z poprzednich wieków, nawet wiek tak ubłogosławiony XVI.

Stosownie tedy do tego ruchu około rozjaśnienia pomników piśmiennych, do mnogich wydań autorów, do prześlicznych nauk, jakie z pomników piśmiennictwa dawniejszego wysnuli Szujski, Tarnowski, Chmielowski, Kraszewski i tylu a tylu innych, oczekiwaćby było należało, że ten ruch odczują i galicyjskie szkoły średnie i w planie lekcyjnym, a jeżeli podług zarysu organizacyjnego zaczynano historyę literatury od klasy Vej r. 1849, to w latach n. p. 1880 i następnych powinno się to studyum pogłębić i rozszerzyć i rozpoczynać o jednę lub dwie klasy wcześniej, aby ukończeni uczniowie szkoły średniej wynosili szerokie oczytanie w utworach ojczystej literatury a z historyi literatury znali prądy i kierunki każdego wieku. Takby się zapalali do ojczystego języka, imby go lepiej i bliżej znali, a charakter swój wzorowaliby na pięknych naszych postaciach rodzimych. Pokolenia pokoleniom przekazywałyby tę tradycyę i każdeby wciągało w siebie dalszy dorobek, aby go z procentem oddać we własnej pracy literackiej i przekazać potomnym.

Tymczasem jakiś zły duch tchnął swoje jadowite tchnienie w roku 1888 i zamiast studyum nad językiem polskim i jego literaturą rozszerzyć i pogłębić w galicyjskich szkołach średnich, postąpiono wręcz przeciwnie: skrócono to studyum, bo kazano historyę literatury polskiej zaczynać od klasy dopiero VIej, a na tę klasę zwalić literaturę od najdawniejszych czasów do okresu Stanisława Augusta, tj. wieki Piastowskie, potem wiek XV, XVI, XVII i XVIII do Konarskiego. Bagatela! Na klasę VII przypada okres Stanisława Augusta, literatura księstwa warszawskiego i Królestwa Kongresowego, okres romantyczny; na klasę VIII ciąg dalszy aż do chwili obecnej. Kto zna wspaniały okres Zygmuntowski, ten wie, że on sam godzien, aby mu choć dwa półrocza poświęcić. Wszystkie kierunki są tam reprezentowane: i poezya aż do Mickiewicza w najwyższych twórcach słowa i historyografia i polityka i wymowa i nauka ścisła. Otóż ten okres poznać jest najświętszym obowiązkiem polskiej szkoły, tymczasem zepchnięto na klasę VI aż tyle wieków, więc też stosownie do takiego planu zawierają Wypisy po kilka biografii wyrwanych z piśmiennictwa na chybił trafił, i faktycznie odbywa się nauka o literaturze XVI wieku, tylko bez żadnego związku, bez żadnej systematyki, najzupełniej powierzchownie, a zatem i bez żadnego trwałego skutku dla pedagogicznej działalności szkoły, którą Sprawozdanie Rady szkolnej ostatnie tyle razy przypomina i akcentuje. Wszystko to blichtrem, jeżeliby plan lekcyjny z r. 1888, lub choćby jego duch miał się utrzymać nadal w szkole, a nowa instrukcya jak może pomódz sprawie, tak ją może i popsuć, jeżeli plan obliczony został na sposób francuski na zbytnie ułatwienie nauki, na powierzchowność i dorywczość. Odzywamy się z tem głośno, bo jest bardzo wielkie niebezpieczeństwo, które grozi nauce języka polskiego i w kraju powinni się znaleźć mężowie, co kurtuazyę odłożą na bok, a w rzecz wglądnąć zechcą. W Poznańskiem i w Królestwie prześladowczy system wygnał ze szkoły język Kochanowskich, Górnickich, Skargi — i tam trudno oczekiwać, że samo społeczeństwo da sobie radę i uratuje język polski od skażenia, aby nim żyły pokolenia następne; nam wolno w całej pełni korzystać z nauki języka polskiego, wolno pogłębiać jego studyum, wolno wychować w nim przez lat ośm tak młodzież, że rozmiłowana w jego formie i treści, w jego skarbach literackich, arcydziełach i mądrości wyniesie jego poszanowanie, czystość, wiedzę, kult ze szkoły średniej do fachowych zawodów, a potem w życie, lecz dla jakiegoś dopustu bożego, o którym Skarga w swojem 3-m kazaniu wspomina, czy dla doktryny, sami obcinamy to, co uszanowały rządy centralistyczne, za co reprezentacya kraju w pocie czoła walczyła w Wiedniu do upadłego. Gdyby to uczynił rząd centralny, ileby było krzyku, wrzawy w gazetach, słusznego oburzenia na trybunach sejmowych, ale kiedy to sami od r. 1888 pod pozorem przyswojenia języka polskiego do języka wykładowego niemieckiego cofamy się wstecz, kiedy naukę języka polskiego sami zamiast rozszerzyć obcinamy i kurczymy aż do szablonu bez wartości, to dzieje się to z całym spokojem, bez wstrząśnienia i bez żadnego wyrzutu. Chyba w natłoku zajęć urzędowych JEks. pana Namiestnika uszło to uwagi, jaki zamach praktyczny pod Jego bokiem przygotowuje się na język polski w szkołach średnich, a przez nie w kraju. Nie może być powodem ten wzgląd, jaki przytacza sprawozdanie Rady szkolnej na str. 14, że plan języka wykładowego niemieckiego ma „według rozporządzenia pana ministra służyć za normę dla innych języków krajowych" i dlatego plan, instrukcyę i Wypisy do nauki języka polskiego należy żywcem wziąć z ministeryalnych instrukcyi z r. 1884, a mianowicie z planu nauki języka niemieckiego. Nic płytszego nad takie rozumowanie! Najpierw instrukcye z r. 1884 nie są dziełem obecnego ministra oświaty, a więc osobiście nie jest zaangażowany; powtóre wszakże obecny pan minister zmienia jednę po drugiej z owych ministeryalnych instrukcyi z r. 1884 jak do historyi, geografii, matematyki, fizyki i historyi naturalnej, (o czem w sprawozdaniu na str. 17—20, co do filologii klasycznej na str. 12—14,) czyżby rozumny minister tylko co do języka polskiego był twardy i przy przepisie z r. 1884, koniecznie obstawał?! A jeżeli tak jest, gdzież w tem sprawozdaniu lub w poprzednich ślad i dowód, że Rada szkolna czyniła zabiegi, aby nauki języka polskiego nie krępować szablonem dla języka wykładowego niemieckiego i że ulega tylko konieczności? Dlaczego pan minister tak ten, co podpisał instrukcye w r. 1884, jak ten, co w r. 1886 objął po nim urzędowanie, pozwalali w Galicyi uczyć języka polskiego podług przepisów zarysu organizacyjnego z roku 1849 aż do roku 1889? Wszakże rok rocznie odbierali z Galicyi sprawozdania o toku i zakresie nauki dla każdego przedmiotu, a więc o toku i zakresie nauki języka polskiego, czemuż nie podnosili żadnych zarzutów? Jakkolwiek Niemcy, przecież jako ministrowie oświecenia każą sobie szkic dziejów każdego języka wyłożyć i dawno wiedzą, że skoro inne są koleje historyi literatury niemieckiej, a inne czeskiej lub polskiej, to zupełnie im wystarcza, aby jednego szablonu dla wszystkich języków nie tworzyć, ale w myśl woli cesarskiej każdy język ma się uprawiać w szkole średniej w najwłaściwszy celowi szkolnemu sposób, oczywiście drogą historyczną. Nie żądać tedy od języka polskiego, aby dostrajał się do języka niemieckiego w XII i XIII wieku, kiedy tam rozbrzmiewa po dworach książąt i rycerstwa t. z. „Ritterpoesie", a w Polsce ledwie kilka przekładów i kronik, ale też nie żądać znowu w XVI wieku od języka polskiego, aby dlatego słych o nim zaginął, aby młodzież polska o najpiękniejszym okresie swej literatury dlatego mało wiedziała, że równocześnie mało mają Niemcy o swoim języku i literaturze do powiedzenia i do spamiętania. Jedno dla drugiego nie może być przecie modłą i normą, skoro wcale nie przystają do siebie, a żaden konstytucyjny minister austryacki nienaturalnych nie stawiał żądań ani co do filologii, ani co do innych przedmiotów. Gdzie są zresztą te odezwy czy rozporządzenia pana ministra, które język polski koniecznie wtłaczają do formułek języka niemieckiego, które przedstawień Rady szkolnej nie uwzględniają, czemu o tem nie wiedzą ani posłowie sejmowi, ani Koło polskie w Wiedniu?

Atoli oprócz tego nie może żaden minister austryacki oświaty mieć cokolwiek przeciw rozkładowi nauki języka polskiego, unormowanemu zarysem organizacyjnym z r. 1849 jeszcze i dla tego, iż tylko taki zakres i rozkład nauki tego przedmiotu jest w zgodzie z głównemi władzami duszy młodzieży szkolnej: z jej rozumem i uczuciem. Poezya czy proza XVI wieku — jako odległe i spokojne wzory — działają spokojnie i kształcąco na rozum młodzieży, tak samo okres literatury stanisławowski, kiedy okres poezyi i prozy romantycznej doby działa przeważnie na uczucie, na nerwy. Jak pogoda w duszy ludzkiej jest tylko wtedy, kiedy te dwie jej naczelne władze pozostają ze sobą w harmonii, kiedy jedna kosztem drugiej nie buja, tak i kształcenie pokoleń jest wtedy prawidłowem, kiedy przedmioty nauki działają w równej mierze na rozum i uczucie młodzieży. Kto zepchnął po myśli planu nauki z r. 1889 do języka polskiego na trzy półrocza (kl. VI 1 i 2, i kl. VII 1 półr.) aż pięć wieków rozwoju języka i do tego wieki (XV, XVI, XVII i XVIII), zaś na drugie trzy półrocza (kl. VII 2, kl. VIII 1 i 2) rozwałkował literaturę romantyczną, ten widocznie nie zdawał sobie sprawy, że znosi tem samem równowagę w wychowawczem działaniu szkoły średniej na rozum i uczucie społeczeństwa, ten widocznie faworyzuje uczucie, nerwowość, ekstazę w wychowaniu społecznem, czego żaden minister oświaty bez ujmy sobie zatwierdzić i żaden pedagog pochwalić nie może. Jeżeli jest tak ważny okres literatury polskiej epoki Mickiewiczowskiej czyli narodowej, że aż trzy półrocza studyum nad nim jest konieczne, to trzeba być raz konsekwentnym i choć sześć półroczy poświęcić dla poprzednich okresów literatury polskiej i począwszy od klasy IV kazać uczyć tak dziejów języka, jak dziejów literatury od najdawniejszych czasów aż do epoki Mickiewiczowskiej. Tym sposobem młodzież nie dorywczo, ale systematycznie zaznajomi się z całą historyografią, literaturą polityczną, pamiętnikami, kaznodziejstwem, poezyą klasyczną i dopiero tak przygotowana, wtajemniczona w najpiękniejsze dzieła dawniejsze, urobiona na przedmiotowej literaturze, zrozumie piękność literatury subjektywnej i będzie ją umiała należycie sama, bez apriorycznych wstępów obcych, ocenić i uszanować.

KRONIKA.

Lwów 20 Kwietnia

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami szkół ludowych: Edwarda Jankowskiego kierującym nauczycielem 2 klasowej szkoły w Zborowie; Jadwigę Krausównę nauczycielką starszą 3-klasowej szkoły w Łopatynie, Wiktora Balickiego kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Czukwi, Maryę Tokarską, młodszą nauczycielką 7-klasowej szkoły żeńskiej w Brodach, Tomasza Polarczyka kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Łętowni, księdza Eugeniusza Kozaniewicza nauczycielem religii gr. katol. w 4-klasowej szkole męskiej w Żółkwi, Jana Wetyporocha nauczycielem szkoły ludowej w Laszkach królewskich, Grzegorza Metelskiego w Gajach za Rudą ad Załośce, Olgę Majkowską w Mykietyńcach, Longina Tarnawskiego w Czystopadach.

Kolej lokalna. Ministeryum handlu udzieliło autoryzowanemu inżynierowi cywilnemu Edwardowi Uderskiemu i inżynierowi Teodorowi Rybakowi w Krakowie, zezwolenia na podjęcie technicznych prac przedwstępnych celem wybudowania kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Starego Sącza z bocznicami Nowy Targ-Zakopane i Maniowa-Stara wieś.

Przedsejmowa konferencya członków Klubu lewicy wspólnie z kolegami w Radzie państwa zasiadającymi odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 5 po południu w sali komisyjnej gmachu sejmowego. Na porządku dziennym: program prac sejmowych.

Posiedzenie krajowej komisyi przemysłowej odbędzie się w niedzielę dnia 30 bm. o godzinie 11 przed południem w sali posiedzeń Wydz. kraj. Na porządku dziennym między innemi jest: sprawa ustanowienia szkół przemysłowych uzupełniających w Krośnie i na Dajworze w Krakowie, oraz kursu handlowego w Tarnowie; nadanie stypendów dla uczniów szkół handlowych i sprawa udziału komisyi w powszechnej wystawie krajowej we Lwowie.

Nauka pływania. Rada miasta Lwowa rozpisuje konkurs na dziesięć miejsc bezpłatnej nauki w tutejszej pływalni wojskowej dla dzieci obywateli lwowskich. Podania z potrzebnemi załącznikami należy wnieść do 10 maja do magistratu.

Śluby. Ślub p. Henryka Sienkiewicza, znakomitego autora „Ogniem i mieczem", z panną Maryą Wołodkowiczówną, który miał odbyć się w tych dniach w Rzymie, odłożono na czas pewien. Przyczyną zwłoki jest choroba matki narzeczonej. Ślub odbędzie się prawdopodobnie za kilka tygodni w Krakowie.

W sobotę 22 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Heleny Schayerównej, córki Karolostwa Schayerów, z p. Zygmuntem Sobolewskim.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 22 bm. o godzinie 6-tej wieczorem doroczne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia Czytelni dla kobiet.

„Ognisko", stowarzyszenie polskiej młodzieży akademickiej w Wiedniu, obchodzić będzie dnia 6go maja uroczystym publicznym wieczorkiem w sali Ronachera pamiątkę nadania konstytucyi Trzeciego Maja.

Raut dziennikarski. Wczoraj pod przewodnictwem protektorki rautu p. Stanisławowej hr. Badeniowej odbyło się posiedzenie obszernego komitetu pań i panów. Wysłuchano na niem sprawozdania wszystkich komisyi i uchwalono ostatecznie program zabawy, która odbędzie się we wtorek dnia 25 bm. w salach ratuszowych. Program jest nader zajmujący; produkcye odbywać się będą w dwóch salach: w wielkiej ratuszowej i w tak zwanym żółtym salonie p. prezydenta miasta, a wezmą w nich udział pp.: Biondelli, Belliccioni, Myszuga, Jeromin, Jerzyna, Zegarkowski; dalej artyści sceny lwowskiej, „Echo" i dwie muzyki: „Harmonia" i wojskowa. Panowie: Jerzyna i Zegarkowski odśpiewają humorystyczny quodlibet operowy, rzecz nadzwyczaj wesołą i piękną, we Lwowie zupełnie jeszcze nieznaną. Interesującym wielce będzie także „mówiony dziennik" (journal parlé); prace do niego nadesłały już najlepsze siły literackie lwowskie.

Wystawa szkiców zapowiada się imponująco. Dotychczas nadesłano ich już kilkadziesiąt; publiczność podczas rautu będzie mogła je nabyć bardzo tanio na licytacyi. Bufet, którego urządzeniem zajmuje się osobny komitet pań, będzie nadzwyczaj bogato uposażony. W ogóle zabawa zapowiada się świetnie, popyt o bilety jest też bardzo wielki. Nabyć je można w księgarni panów: Gubrynowicza i Schmidta.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu odbędzie się stanowczo w dniach 11, 12 i 13 września. Komisya, wybrana przez lwowskie Towarzystwo prawnicze w tej sprawie, zawiadamia, że dla ułatwienia podróży do Poznania postanowiła postarać się o wszelkie możliwe ulgi na kolejach. Ponieważ zaś ulgi te zależeć będą niezawodnie od liczby uczestników, przeto uprasza komisya wszystkich mających zamiar wziąć udział w tym zjeździe, aby zawiadomili ją o tem listownie pod adresem *Przeglądu prawa i administracyi*, do końca kwietnia. Pożądanem jest wystąpienie na zjeździe z referatami.

Nasz sekretarz. Od jednego z urzędników otrzymaliśmy w odpowiedzi na artykuły nasze p. t. „Nasz sekretarz" pismo, którego autor jest zdania, że samo polepszenie płac nie rozwiąże kwestyi materyalnej niedoli urzędników. Twierdzenie to motywuje autor w ustępie, który tu dosłownie przytaczamy:

„Jak w każdej wymianie, mamy tu do czynienia z dwoma czynnikami: popytem i podażą. Gdyby podaż nie była tak olbrzymią jak jest, państwo najniezawodniej liczyłoby się i liczyćby się musiało z wymaganiami licznej rzeszy swoich pracowników; ale dziś jest ono przekonane, że znalazłoby ich podostatkiem nawet wtedy, gdyby teraźniejsze remuneracye o połowę zmniejszone zostały."

Dlatego też radzi autor, aby ludzie inteligentni rzucali się do zawodów praktycznych, a nie do urzędu, wówczas państwo będzie musiało uwzględnić potrzeby urzędników.

Owóż z twierdzeniem autora, że w stosunku między państwem a urzędnikami kwestya popytu i podaży jest decydującą w żaden sposób nie możemy się zgodzić. Stosunkiem popytu do podaży kieruje się kupiec, rzemieślnik, fabrykant, bo ich konkurencya do tego zmusza; ale państwo, które żadnej nie ma konkurencyi do zwalczania, takimi czynnikami kierować się nie może, lecz powinno mieć wyższe względy etyczne na oku i starać się o to, aby ile możności każdy obywatel, a zatem i urzędnik, był zadowolniony ze swego losu.

Ucisk w Rosyi. Z Warszawy donoszą, że parafia Minoga w powiecie olkuskim, została nagle przed samemi świętami Wielkanocnemi pozbawioną swego proboszcza ks. Kauna. Kapłana tego podejrzywanego o rozdawanie zabronionych książeczek z modlitwami i szkaplerzy, jenerał gubernator usunął z probostwa i zdegradował (!) na wikaryusza do innej parafii. Parafia Minoga, licząca prawie 3000 dusz, na czas spowiedzi i świąt Wielkanocnych pozostała bez kapłana; co drugą niedzielę dojeżdża tam proboszcz z sąsiedniej parafii Skała (dusz około 2500)

Zakład nar. im. Ossolińskich komunikuje nam, że do podanych niedawno do wiadomości szerszego ogółu drukarń, które posyłają Zakładowi broszury i druki ulotne, nie wchodzące w zakres handlu księgarskiego, przyłączyły się w dalszym ciągu drukarnia Szewczenki we Lwowie, Jakubowskiego w Nowym Sączu i Szwarca w Przemyślu. Jest nadzieja, że za przykładem tym pójdą i inne drukarnie, mianowicie prowincyonalne bo prawie wszystkie lwowskie dawno to już uczyniły. Tym tylko sposobem może Zakład gromadzić u siebie druki, które po jakimś czasie zatracają się i przepadają dla przyszłości.

Z Halicza piszą nam:

Dnia 16 bm. umarł tu ks. Adolf Ostoja Wątróbka Strzelecki, rz. kat. proboszcz halicki, dziekan stanisławowski i tłumacki, kanonik honorowy kapituły lwowskiej. W zmarłym traci dyecezya jednego z najzacniejszych kapłanów, dobrego duszpasterza, niestrudzonego pracownika na polu oświaty ludowej, patryotę szczerego i gorącego, tkliwego opiekuna ubogich.

Niegdyś katecheta gimnazyalny we Lwowie i w Czerniowcach, objąwszy parafię halicką, stał się znakomitym opiekunem szkół ludowych, których był długoletnim wizytatorem, wielu synom mieszczańskim pomagał do ukończenia szkół gimnazyalnych i uniwersytetu. Polakiem był prawym. Kościół halicki utrzymywał śp. ks. Strzelecki własnym kosztem. To też szczery żal i głęboki smutek parafian towarzyszyć mu będą do grobu.

Ze Sambora nam piszą:

W sobotę dnia 22 bm. odbędzie się w sali kasynowej przy udziale skrzypka p. Ludwika Dietza, dyrektora Towarzystwa muzycznego w Przemyślu, koncert Towarzystwa muzycznego. W programie znajdują się utwory Mendelsona, Schuberta, Sarasatego, Krotochwili, Moniuszki, Gounoda, Wieniawskiego i Wrońskiego.

Z Nowego Sącza nam piszą:

Na dochód tutejszego koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbyło się w sali „Sokoła" amatorskie przedstawienie. Grano utwór sceniczny p. t. „Dzisiejsi" i „Z rozpaczy", jednoaktówkę Gawalewicza; oprócz tego p. Emanuel Gordziewicz (Nelin) wygłosił własny monolog p. t. „W przededniu ślubu". Udział publiczności był bardzo mierny, czysty dochód przyniósł 60 zł.

Ze Stryja nam piszą: Stryj zdobył się na swoją własną operetkę. W krótkim przeciągu czasu odegrano tu po dwakroć w sali resursy oryginalną operetkę w 1 akcie w 2 odsłonach p. t. „Swaty królewskie", do której muzykę skomponowała Stryjanka panna Wanda Radzikiewiczówna, libretto zaś napisał inżynier Wolski, również zamieszkały w Stryju. Oba przedstawienia, nawiasem mówiąc urządzone na dochód budowy gmachu „Sokoła", zgromadziły liczną publiczność, która przyjęła z zapałem bardzo ładną muzykę nowej operetki i oklaskiwała zarówno autorów, jak wykonawców. Pochwała należy się także kapelmistrzowi Czeczetce, który skomponował uwerturę i kierował wykonaniem operetki.

W niedzielę mieliśmy walne zgromadzenie „Sokoła". Na miejsce wydziałowych inżyniera Dutczyńskiego i Malewskiego, którzy wskutek przeniesienia opuszczają nasze miasto, wybrano druhów Kriegera i Seredyńskiego, zastępcą wydziałowego dr. Bylinę, na zjazd zaś sokolski wybrano delegatami inżynierów Słósarskiego, Blauta i Kriegera.

W poniedziałek o godzinie 8 wieczorem spłonęła fabryka smarowideł i czernidła do butów, położona za cmentarzem. Niebezpieczeństwo groziło pobliskim przedmieszczanom, z niezmiernym jednak wysiłkiem udało się kolejowej straży pożarnej stłumić ogień. (*E. H.*)

Z Krynicy nam piszą 16 kwietnia: Dziwnym zbiegiem okoliczności, w setną rocznicę rozbioru naszej Ojczyzny, święcić ma Krynica stuletni jubileusz swej egzystencyi! Umierała potęga dawnej Rzeczypospolitej, kiedy wśród uroczych gór karpackich, ręką cudzoziemca założono pierwsze podwaliny do przyszłego życia jednego z pierwszych zdrojowisk polskich!

W roku 1793 bowiem, Styx von Saubergen, ówczesny austryacki komisarz obwodowy, objeżdżając w interesach rządowych państwo Muszyna obok Krynicy, nabył od 15 gospodarzy krynickich 4920 sążni kwadratowych gruntu, czyli 3 morgi i 120 sążni kwadratowych, w pośrodku których był zdrój krynicki, za sumę 440 złr. polskich, a to na mocy kontraktu z dnia 24 kwietnia 1793 r. Źródło kazał zaraz ocembrować, postawił mały domek obok niego i odtąd Krynica przechodziła różne koleje, zamieniając się w coraz bardziej uczęszczane miejsce i nabierając coraz więcej rozgłosu z powodu swych wód leczniczych, u których wielu rodaków szukało ulgi na swe cierpienia fizyczne, a w niemowlęcych latach Krynicy i na cierpienia moralne, stokroć wówczas większe, gdyż w kilka miesięcy po narodzeniu się Krynicy, bo 25 września 1793, podpisał nieszczęsny sejm grodzieński drugi rozbiór naszej Ojczyzny!..

Ten stuletni jubileusz egzystencyi Krynicy, związał się więc ściśle ze smutną dla Polski rocznicą, więc i trudno zapewne będzie obchodzić go hucznie i okazale, bo mimowoli zgromadzonym tu w sezonie rodakom przypominałby nie odrodzenie, ale upadek. Nie mamy więc jeszcze programu obchodu tego jubileuszu, tak pięknego dla Krynicy, która jest dzisiaj wspaniałym Zakładem zdrojowym, ale zapewne odbędzie się on poważnie i podniośle, stosownie do chwili obecnej, a prawdopodobnie odbędzie się dopiero w lipcu, kiedy będzie największy zjazd gości kąpielowych.

Zaczynają się tu już krzątać około tej uroczystości, tak chlubnej dla Krynicy, a najwięcej tutejszy zarządzca zakładu, radzca Z. Sokołowski, który już zebrał z mozołem wiele różnych rzeczy, odnoszących się do przeszłości Zakładu. Prawdopodobnie i inne czynniki wezmą udział w tej uroczystości i przyczynią się do jej uświetnienia, a zapewne jakiś komitet weźmie w rękę kierunek i nakreśli program odpowiedni, na wykonanie zaś tego programu, znajdą się pewnie i fundusze odpowiednie, o czem w właściwym czasie nie omieszkam donieść.

B. B.

Z Przemyskiego piszą do jednego z dzienników krakowskich: Z przykrością biorę pióro do ręki, aby zaznaczyć, że pobłażliwość konsystorza ruskiego w Przemyślu wobec jednostek, których postępowanie nie odpowiada godności kapłańskiej, jest przyczyną wydobywania niejednej sprawy duchownych przed forum cywilne. Kwestye tego rodzaju mogłyby być najlepiej załatwione przez konsystorz w drodze jurysdykcyi kościelnej. Jako dowód prawdziwości mego twierdzenia niechaj posłużą następujące dwa fakta. W gminie B. obok Łęki, zajmuje posadę plebana ksiądz D. B. Z tej parafii udawały się już deputacye do Przemyśla z prośbą, aby im dano innego plebana i jakkolwiek skargi podnoszone przez te deputacye były uzasadnione, nie odniosły przecież w konsystorzu pożądanego skutku. Nakonice gmina udała się do władz świeckich. Wskutek tego wniosła prokuratorya państwa akt oskarżenia przeciw plebanowi o obrazę religii. Wkrótce też ma się odbyć rozprawa przed kompetentnym sądem obwodowym. Pleban ten pozostaje dotychczas na swojej posadzie.

Drugi fakt to sprawa ks. K. Jaworskiego z Łomny. Parafianie zaskarżyli tego plebana o pregrawacyę, a konsystorz w Przemyślu nie załatwił tej sprawy z należytym pospiechem. Wskutek tego zaskarżyli niecierpliwi parafianie swego proboszcza do starostwa i w ten sposób przyszła sprawa przed forum świeckie. Wskutek podobnej pobłażliwości konsystorza cierpi powaga duchowieństwa nietylko ruskiego, ale i polskiego. Mieszkając od dłuższego czasu na Rusi, przekonałem się, że duchowieństwo ruskie dla kościoła katolickiego i ludu swego zdziałało wiele dobrego, a podobne fakty są chwała Bogu rzadkiemi wyjątkami.

Z osad polskich w Ameryce. Pomimo głosów o niezgodzie Polacy grupują się wszędzie i wiążą węzłem braterstwa. I tak w zeszłym tygodniu brooklyńskie Towarzystwo rzemieślników polskich połączyło się z Towarzystwem bednarzy polskich, stanowiąc razem poważne ciało; w South Bowd zawiązało się Towarzystwo „Jedność Polonii", w Chicago w 15 wardzie (tj. cyrkule) Towarzystwo kupców polskich, w Sevenspoint klub demokratyczny Kościuszki złożony z robotników, w Chicago Towarzysto śpiewackie „Wanda" przyłączyło się do Towarzystwa śpiewaków polskich, w Buffalo założono Towarzystwo „Sokół", w Bostonie p. Larowski i hr. Bielski organizują nowe stowarzyszenie polskie.

Piotr Kiołbasa, skarbnik miasta Chicago i jeden z wybitnych tamtejszych Polaków, proponowany jest na gubernatora stanu Illinois. Byłoby to dla rodaków naszych prawdziwem szczęściem, gdyż p. Kiełbasa jest gorącym rzecznikiem interesów polskich. Niedawno temu był na audyencyi u Clevelanda i wręczył mu protest przeciw wydawaniu Rosyi przestępców politycznych, uchwalony na wielkim massmityngu polskim w Chicago. Cleveland zapewnił go, że prawa Polaków zostaną troskliwie uwzględnione.

Dla wywołania z nieczynności polskich sił literackich w Ameryce zawiązał się w Chicago komitet, który ustanawia fundacyę mającą na celu ogłaszanie konkursów literackich i naukowych. Na ten cel ofiarował nasz znakomity artysta Paderewski 300 dol. Chicago, jako stolica amerykańskiej Polonii, pomału ściąga jak magnes wszystkich znakomitych Polaków i staje się dla życia umysłowego tamtejszych Polaków tem, czem jest dla nas Warszawa.

W Brazylii, gdzie emigracya nasza grupuje się w koloniach rolniczych w Curytibie i dosięga stu tysięcy dusz, ożywia się ruch d... raźno. Jest już pisemko *Wiarus w Brazylii*, jest kilka stowarzyszeń, są szkółki wiejskie. Dla szkółek tych wydał niedawno nauczyciel tamtejszy Hieronim Durski elementarz polski. Zmysł polityczny wyrabia się także, bo podczas wyborów do sejmu prowincyonalnego wszyscy Polacy — nie mogąc się jeszcze zdobyć na własnego kandydata — oddali swe głosy na ożenionego z Polką i sprzyjającego Polakom Niemca z Poznania Ernesta Adama.

Wciąż jeszcze nie żyje. Administracya jednego z pism wiedeńskich otrzymała niedawno napowrót dziennik, przesłany któremuś z abonentów galicyjskich z dopiskiem urzędnika pocztowego: „adresat nie żyje". Przez zapomnienie posłano dalszy numer, który zwrócony został z dopiskiem: „Wciąż jeszcze nie żyje!"

Z Bełza piszą nam: Już kilka miesięcy upłynęło jak żadnej wiadomości o ziemi bełzkiej wam nie posłałem. Lecz dziwić się temu nie można: mieścina nasza cicha i spokojna, przepełniona tylko synami Izraela, spieszącymi zawsze do cudotwórcy rabina, nie dawała tematu do korespondencyi. I byłaby ta cisza długo jeszcze panowała, gdyby nie nowa gwiazda, która zawitała niedawno do Bełza na stały pobyt i zaraz zaczęła siać niezgodę między dwoma zgodnie ze sobą żyjącemi narodowościami. Poniżej donoszę o fakcie, który poruszył do głębi uczucia wszystkich mieszkańców, a który jedynie tej gwieździe zawdzięczyć mamy. Rzecz miała się jak następuje: Dnia 4 b. m. pochowano synka tutejszego mieszczanina obrządku gr. katolickiego. Po odbytej ceremonii na cmentarzu i oddaleniu się księdza od mogiły, brat ojca dziecięcia zaintonował „Anioł Pański". Zgromadzona publiczność odśpiewała rozpoczętą pieśń i powróciła do domu, w tem przekonaniu, że oddała ostatnią usługę i powinność swą spełniła, a wcale nie przeczuwała, że za ten czyn otrzyma naganę i to z ust kapłana z ambony. I w rzeczywistości dnia 6-go b. m. w dzień „Zwia-

słowania" wedle obrządku gr. katolickiego po kanoniku, ksiądz Czechowicz, który chował owe dziecinę, wyraził się w słowa wcale nie pochlebiające jego godności kapłańskiej, mianowicie rzekł: „Przy ostatnim pogrzebie usłyszałem, że pozwalacie sobie śpiewać na cmentarzu „krakowiaki". Tego czynić nie wolno, bo cerkiew a kościół to nie jest wszystko jedno. Aż mnie za serce ukłuło, gdy to usłyszałem: „niechaj łacinnicy śpiewają sobie „Anioł Pański" a wam tego nie wolno".

O gdyby owa nowa gwiazda umiejętności kapłańskiej zechciała baczne spojrzenie rzucić z ambony na swoje owieczki słuchające słów jego, a byłaby dostrzegła na twarzach ich niezadowolnienie, byłaby usłyszała szmer między parafianami i byłaby się przekonała, że wypowiedziane słowa mocno ich dotknęły, tembardziej, że święto „Zwiastowania" i ewangelia w dniu tym odczytana, właśnie mówi o treści pieśni „Anioł Pański" a nie o „krakowiakach".

Młody kapłanie, jak zasiejesz, taki plon zbierać będziesz, lecz bądź pewny, że ci nie uda się zrucić kości niezgody między dwie żyjące w wielkiej familijnej zgodzie narodowości. Nie zdzieraj szkaplerzy i nie wydzieraj różańca z rąk pobożnego ludu, bo to oznaki jego silnej wiary, z której płynie wszystko dobre. Byli to silniejsi od ciebie agitatorowie i działacze i próbowali tego szczepienia, jednak z kwitkiem odejść musieli, i my też tą nadzieją ożywieni nie tracimy na duchu i mamy to przekonanie, iż twoje nietaktowne postępowanie bardziej jeszcze wzmocni wiarę u ludu, utrwali przyjaźń między mieszczanami obu obrządków.

Z Izby sądowej. Kraków 19 kwietnia. Na wczorajszem rannem posiedzeniu przesłuchano resztę świadków. Komisarz policyi p. Swolkien zeznał, iż Wegelt przesłuchiwany na policyi pierwszy wspomniał o fałszowaniu pieniędzy przez Gronowskiego i Słomnickiego i wydawaniu ich przez Gronowską; następnie tak Gronowski jak i Słomnicki przyznali się w policyi do fałszowania i puszczania w obieg fałszywych pieniędzy. Gronowski i Słomnicki podali szczegóły fałszerstwa jak najdokładniej, nawet wymieniali sklepy, w których Gronowska wydawała owe pieniądze. Obecnie jednak oskarżeni wszyscy zaprzeczają prawdziwości swych zeznań, poczynionych w policyi. Słomnicki utrzymuje, że przyciśnięty do muru, w policyi opowiedział o sposobie fałszowania pieniędzy przez Gronowskiego w Prusiech, za co już on był ukarany, Gronowski zaś oświadcza, że nie przykładał wagi do swych zeznań w policyi, zeznaniem chciał tylko zaspokoić ciekawość p. komisarza.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków, poczem po odczytaniu odnośnych aktów i dokumentów zamknięto postępowanie dowodowe. Trybunał przedłożył sędziom przysięgłym 18 pytań. Po przemówieniach prokuratora i obrońców sędziowie przysięgli udawszy się na naradę zatwierdzili jednogłośnie pytania, odnoszące się do kradzieży, popełnionej przez Słomnickiego i Gronowskiego, tudzież uczestnictwa Gronowskiej. Inne pytania bądź większością głosów, bądź jednogłośnie zaprzeczyli.

Na mocy tego werdyktu trybunał skazał Gronowskiego na 6, Słomnickiego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co miesiąc, a Gronowską na dwa lata ciężkiego więzienia. Po odcierpieniu kary mają być Gronowscy wydaleni z granic państwa. Inni oskarżeni: Wegelt, Mierzyński, i jego żona Maryanna, oraz Jadwiga Słomnicka zostali uwolnieni. Słomnicki i Gronowska przyjęli wyrok, zaś Gronowski odwołał się tylko od wymiaru kary.

Niesłychana susza panuje obecnie we Włoszech. W okolicach Wenecyi, jak donoszą z Medyolanu, wszystkie rzeki wyschły zupełnie; w Pusterla kilka młynów dla braku wody stanęło i to samo lada chwila grozi wielu fabrykom. Wywołuje to ogólny w kraju niepokój. W miasteczkach górskich już i po studniach braknie wody. Szczęściem, że chłodne noce jakie takie jeszcze podtrzymują roślinność. Najgroźniej położenie przedstawia się w prowincyach południowych i na wyspach. — W Sardynii zasiewy przepadły, bydło dla braku paszy ginie w oczach. Po domach brak już prawie zupełny wody do picia, [illegible] strzeże ich dniem i nocą przed napadami sąsiadów.

Jeszcze o Prima Aprilis. Przed kilku dniami podaliśmy jedną odpowiedź na pytanie: „Zkąd pochodzi *Prima Aprilis?*" Dziś podajemy parę innych. Oto co pisze pewien autor:

Według wielu pisarzy zwyczaj wzajemnego zwodzenia się w pierwszym dniu kwietnia sięga końca szesnastego wieku. Mianowicie miał on powstać w roku 1567, w którym Karol IX, król francuski, przeniósł początek roku z dnia 1 kwietnia na dzień 1 stycznia.

Życzenia zatem, składane w pierwszym dniu roku dawnego zaczęto uważać za żart i zabawę.

M. G. Pitré w rozprawie swojej p. t. „Il pesce d'Aprile" (Ryba kwietniowa), Palermo 1886, przypuszcza również, że nie jest on starszy nad wiek szesnasty i pochodzi z Francyi, z której przeszedł początkowo do Anglii, następnie do Niemiec a ztąd przeszczepił się do Włoch. W Wenecyi pojawił się o wiele później, bo w Sycylii zaś poznano go dopiero między 1840 a 1860 rokiem. Co zaś do nazwy „Le poisson d'avril" niektórzy sądzą, że jest to aluzya, czyniona do połowu ryb, który w wielu okolicach przypada na pierwsze dni kwietnia i w początkach zwykle zawodzi. Ryba, wymykająca się z sieci rybaka, ma w tym razie symbolizować zawód, spotykający łatwowiernych.

Uczony Łukasz Gołębiowski sięga czasów o wiele dawniejszych. Mniema on, że powrót wiosny, powszechną sprawiając radość, skłaniał do wesołości, a w przystępie humoru ludność tę swoją wyraża. A nic tak go nie wzbudza, jak niewinne jakieś zwodzenie; ztąd zaś szyderstwo, że pozwolono się podejść.

Jakikolwiek byłby początek zwyczaju tego, faktem jest, że cała Europa z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii pierwszy dzień kwietnia żartem święci, a mnogie przysłowia i mniej lub więcej udatne dwu i czterowiersze świadczą o jego popularności.

U nas powiedzenie mówią:

„Dziś dzień *prima aprilis*,
Nie szukaj dalej, bo się omylisz."

W Genewie mówią:

„Mois d'avril / „Miesiąc kwiecień
Qui fait courir / Każe biegać
Les ânes gris / Osłom szarym
Jusqu'à Paris." / Aż do Paryża."

W Niemczech wyrażają się: „Jemanden in den April schicken", albo „Der erste April geschickt".

W całej Anglii „April-fool" bywa powodem najrozmaitszych mistyfikacyi. Najwięcej rozpowszechnioną ich formą jest rozsyłanie znajomym liścików z dowcipnemi dwuwierszami, albo dawanie poleceń niewykonalnych i narażających naiwnego na śmieszność. Folklorysta Henderson opowiada, że w dzieciństwie posłano go do apteki po olejek leszczynowego [illegible] i leszczynowego, [illegible]

Zwyczaj posyłania po przedmioty niemożliwe lub wcale nieistniejące jest powszechnym prawie u wszystkich narodów europejskich, a nomenklatura tych przedmiotów bywa stale utarta i właściwa danej okolicy.

W Paryżu i w Wyższej Bretanii posyłają po ćwierć funta jajka koguciego, sznur do związania wiatru, kij o jednym końcu itd. Zwiedzionego gonią z patelnią, chcąc go niby na niej usmażyć, i krzyczą: „Poisson d'avril, poisson d'avril!"

W Genewie młodzież rzemieślnicza wybiera się po rozmaitego rodzaju zakupy: stolarz żąda knota do wycinania dziur w deskach; ślusarz zaś posyła chłopca do fabryki wody sodowej z zapytaniem, czy nie potrzebują opiłków żelaznych do wyrobu swego musującego towaru itd.

W Niemczech posyłają po krew z krabów. W Belgii po nasienie igieł, koło kwadratowe, siekierę o trzech ostrzach.

W okolicach Leodyum pragną kupić cierpliwości małżeńskiej.

Oprócz powyższych zwykłych i niezmiennie powtarzających się żartów, spotykamy nieraz nowe wymownie świadczące o dowcipie ich autorów.

Tak naprzykład w Anglii pewien dowcipny redaktor ogłosił dnia 31 marca 1846 w dzienniku swoim, że nazajutrz w jednej z sal miejskich otwartą będzie wystawa osłów. W dniu oznaczonym tłumy ciekawych spieszyły oglądać oryginalną tę wystawę, niestety za późno przekonali się wszyscy, że ich zwiedziono.

W Paryżu pewien dowcipniś, zebrawszy znaczną liczbę adresów ludzi garbatych, posłał im listy z wezwaniem, aby o oznaczonej godzinie w ważnej sprawie stawili się u notaryusza, który także był garbatym. Można sobie wyobrazić położenie biednego notaryusza i miny oburzonych klientów, dopóki się nie domyślili, że padli ofiarą zawodu z okazyi pierwszego kwietnia.

Opowiadają również o pewnym dostojniku kolońskim, który przybył do miasta Voclausienes i zapowiedział na pierwszy dzień kwietnia kazanie. Zebrało się mnóstwo słuchaczów; ale ów dostojnik, wstąpiwszy na mównicę, krzyknął tylko: „Poissons d'avril!" i wśród śmiechu wyszedł.

U nas „prima aprilis" znany jest dobrze, tak we dworze wiejskim jak w chacie wieśniaczej, przy warsztacie rzemieślnika jak i na salonach pałacu. Zdarza się, że przed dworek wiejski zajeżdża szumnie, z hukiem z bata powóz. Wybiegają z radością witać przybywającego sąsiada, którego już z daleka poznawano po czwórce dzielnych gniadoszów. Tymczasem w powozie siedzi manekin przybrany w strój pana. Zdarza się w chacie wieśniaczej, że gosposia uradowana okrzykiem „Krasula się ocieliła!" pędzi do obory i zastaje krasulę taką, jaką była wczoraj. Wraca więc z gniewem na „zbereźnika" za jego „cygaństwa".

„Most się zawalił!" woła na ulicy jak huragan pędzący ulicznik

„Proszę za trzy grosze prowizora" mówi służąca, wpadając do apteki.

„Robak chodzi ci po kołnierzu", „Nos masz powalany" itd.

Są to okrzyki u nas utarte i co roku w pierwszym dniu kwietnia stale się powtarzające.

A te tysiące biletów z karykaturami, setki specyałów zręcznie podrobionych, czy nie dowodzą, że zwyczaj zwodzenia na „prima aprilis" nietylko nie ginie, lecz owszem się rozwija i w bogatszą szatę przyoblekа?

Arboryt. W dzienniku petersburskim *Nowoje Wremia* znajdujemy ciekawą wiadomość o wynalazku niejakiego p. Kostowicza, który przed kilku laty uzyskał w rosyjskiem ministerstwie przemysłu i handlu patent na wynaleziony przez siebie sposób przygotowywania drzewa. Sposób ten jest nowością technologiczną i widoczną ma przed sobą przyszłość. Preparat ten przygotowuje się w następujący sposób: Kawałek drzewa, dowolnej długości rozkręca się na odpowiednio skonstruowanej maszynie, również wynalazku Kostowicza, na cieniutkie wstążki, poczem kładzie się pewna ilość ich, stosownie do potrzeby, jedna na drugą w ten sposób, aby słoje szły w odmiennych kierunkach i krzyżowały się, następnie skleja się to wszystko specyalnie przez p. Kostowicza ku temu celowi wynalezionym klejem. Belkę w ten sposób sklejoną, poddaje się ciśnieniu kilku atmosfer, skutkiem czego staje się ona tak twardą jak metal, zatrzymując jednakże wszystkie właściwości drzewa i daje się obrabiać jak zwykłe drzewo. Z przygotowanego w ten sposób drzewa, można robić wszystko: beczki, skrzynki, kufry, siodła, manierki, lance, maszty, posadzki parkietowe, naczynia wszelkiego rodzaju, meble, — słowem wszystko, co tylko z drzewa da się wyrobić „Arboryt" przewyższa dobrocią drzewo, gdyż nie posiada jego wad, a natomiast wszelkie jego zalety. Przedewszystkiem jest nieczułym na zmiany atmosfery zne, nie pęka podczas suszy, nie paczy się podczas wilgoci; gwóźdź wbijany w arboryt wchodzi lekko, a siedzi mocniej niż w zwyczajnem drzewie. Przedmioty, zrobione z arborytu są lekkie, co jest bardzo ważnem w stosunkach handlowych ze względu na koszta transportu. Wreszcie przedmioty arborytowe są tańsze niż zwykłe drewniane: tak naprzykład zwykła beczka do nafty, zawierająca około 180 kilo nafty, kosztuje dwa do trzech rubli, podczas gdy taką samą beczkę arborytową można dostać za półtora rubla. Niektóre kopalnie nafty nabyły już prawo wyrabiania takich beczek dla swoich celów, a nawet niektóre oddziały wojsk wyrabiają już z tego preparatu siodła i manierki. Doświadczenia, jakie zrobiono w mechanicznem laboratoryum instytutu inżynierów komunikacyi w Petersburgu, stwierdziły w zupełności dobre przymioty arborytu. Między innemi wzięto słup długości półtora metra o średnicy 115 milimetrów, grubości pojedyńczych wstążek pół milimetra. Na obu końcach słupa przytwierdzono kawałki zwykłego drzewa i zaczęto cisnąć maszyną hydrauliczną Werdera. Przy ciśnieniu 6 ton (około 6000 kilo) pękł słup przez długość a skrócił się o 2 centymetry. Drugi słup wytrzymał ciśnienie 5750 kilo i skrócił się o 1,1 centimetra. Porównanie z słupami tych samych rozmiarów przedstawia się jak następuje: Słup z lanego żelaza pęka przy ciśnieniu około 13.000 kilo, dębowy przy ciśnieniu 1000 kilo, sosnowy przy 900 kilo a brzozowy przy 780 kilo, czyli innemi słowy, arboryt jest słabszy niż żelazo lane, mocniejszy za to od dębiny 5,75 razy, od sośniny 6,1 razy, od brzeziny 6,3 razy. Ciężar gatunkowy żelaza lanego równa się 7,3, dębu 0,95, sosny 0,65, brzozy 0,60, a arborytu 0,49. Preparat ten jest więc lżejszym od żelaza lanego 15 razy, od dębu 1,94 razy, od sosny 1,33 razy, a od brzozy 1,22 razy. Tym sposobem arboryt jest trwalszym, lżejszym i tańszym od drzewa. Ponieważ wyrabia się z małowartościowego materyału, ma więc według wszelkiego prawdopodobieństwa wielką przyszłość przed sobą, szczególniej w handlu i przemyśle.

Zmarli. Ludwik Dąbrowski, uczestnik powstania 1863 roku, były sekretarz Towarzystwa rolniczego w Warszawie, umarł w zakładzie Helclów w Krakowie w 67 roku życia. — Ksiądz Faustyn Hannytkiewicz, były grecko-katolicki proboszcz w Międzyrzeczu, w Królestwie Polskiem, wygnaniec, umarł w Krakowie w 84 roku życia. — Seweryn Pomian Swolkien, emerytowany oficyał dyrekcyi policyi w Krakowie, umarł w 78 roku życia. — Tomasz Karpiński, adjunkt fabryki cygar w Krakowie, umarł w 55 roku życia. — Karolina z Kunceków Englischowa, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, matka radzcy dworu p. K. Englischa, umarła w Krakowie w 90 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 2° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 10° Reaumura. Barometr 761. Spada. Dzień pochmurny. Zbiera się na deszcz.

Myśli.

— Przyjaźń wiąże, miłość skuwa.

Szarada

Pierwsza druga drogę skraca,
Lecz mniej warta przy niej praca;
Czwarta pierwsza księdza zdobi,
Czwartą drugą grzech zarobi.
W drugą czwartą słońce wstąpi,
A wstyd twarzy nie poskąpi.
Pierwsza czwarta często służy,
Czy to w domu, czy w podróży;
Trzecia czwarta znowu leży
Aż gdzieś w obcej nam rubieży.
Całość czerwiec użyć radzi,
Lecz i w maju nie zawadzi.

Korespondencya Administracyi. *WP. Ludwik Zawadzki, ulica Floryańska, Kraków.* Za zmianę adresu winien WPan nam zapłacić 20 centów. Bez uiszczenia tej opłaty, adresu nie zmieniamy.

Teatr. Dziś we czwartek po raz ostatni w tym sezonie: „Marta", opera w 4 aktach Flotowa. — Jutro w piątek po raz trzeci: „Górą Radziwiłł," widowisko sceniczne ze śpiewami w 7 obrazach Adolfa Walewskiego.

Na budowę kościoła pod wezwaniem „Serca Pana Jezusa" na Zasaniu w Przemyślu złożyli: — Składka na pierwszem zebraniu 26 zł. 72 ct., składka w kościele 36 45, ks. biskup Łukasz Ostoja Solecki (na początek) 100, ks. prałat Juliusz Paszyński 100, ks. kanonik Teofil Łękawski 100, ks. kan. Federkiewicz 100, ks dr. Trznadel 8, ks. Konstanty Bieda 10, Mar. 5, za pośrednictwem ks. kan. Łękawskiego 10, Karol Kadlewicz z Krakowa 10, Jan Jähl z Wojnicza 2·50, N. N. z Tarnopola 1, ks. Antoni de Moczarowski z Czerniowie 2, L. Moszczańska z Jodłowy 2, ks Gracyan Szkarski z Górzyc 3, N. N. K. Ł. 2, Kazimierzowie Andruszewscy ze Szuwlicza 2 dukaty, N. N. z Buszkowi zek 5, naddatek przy biletach (Fr. Gamski) 48, dochód z koncertu i składki w kościele 157·03, Urząd parafialny Gogolów 2, Drużbacka z Prałkowic 100, M. Paluch 2, Tomasz Patryn (I rata) 5 i tenże ze składki 2.

Za nadesłane ofiary składa podpisany komitet serdeczne „Bóg zapłać" zacnym i czcigodnym Dobrodziejom. Zarazem uprasza komitet o łaskawe nadsyłanie dalszych datków na ręce ks. Konstantego Biedy do Urzędu parafialnego ob. łac. w Przemyślu.

Za komitet: — ks. kan. Jakób Federkiewicz, prezes: Tomasz Patryn, kierownik szkoły, sekretarz; Kazimierz Błocki, skarbnik.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W pannie Wąsowskiej, pianistce, o której słyszeliśmy tyle pochlebnych rzeczy, witamy rzeczywiście gwiazdę niepośledniej wielkości. Grę jej cechuje biegłość i siła, podająca w wątpliwość twierdzenie, jakoby tylko mężczyzna mógł technikę posunąć do tych wyżyn, zkąd przemówić można nietylko do ucha żądnego błyskotliwych pasażów, ale do serca i duszy. Już w waryacyach Beethovena poznaliśmy *ex ungue leonem*, z takim akcentem je odegrała koncertantka, i tyle wagi kładła na te spiżowe zarysy okresów geniusza. Miejscami, wogóle przy trylerach, wydawało nam się, jakoby mechanika fortepianu Bösendorfera była za ciężka dla rąk p. Wąsowskiej, w miarę jednak wgrywania się wracała swoboda i zwłaszcza waryacya z pasami tercyowymi zaimponowała nam gładkością i równością. Pieśń Schuberta „Du bist die Ruhe", w transkrypcyi Liszta odegrana poetycznie, podobała się niemal lepiej niż, odegrana wprawdzie z wielką biegłością lecz nieco w pomysłach pospolita, tarantella Moszkowskiego. Nokturn Chopina, w pierwszej i ostatniej części kompozycya w swoim rodzaju nieporównanie piękna, tudzież jego walc wykonane były nad wyraz miękko i ciepło, walc z eteryczną lekkością.

Nie zapomnieliśmy też o dobrej deklamacyi Liszta-Schuberta, Erlköniga. Najświetniejszem było wykonanie rapsodyi Lisztowskiej, artystka panowała wybornie nad materyałem i fortepianem i podała nam całość plastyczną, jędrną, silną i wykończoną wybornie.

Pani H. Waychertowa sopranistka obdarzona bardzo sympatycznym głosem zajęła nas w wysokim stopniu wyborną szkołą i znakomitą muzykalnością. Wykonaniu doskonałemu swojskich pieśni Maszyńskiego, Niewiadomskiego, Żeleńskiego w niczem nie ustąpiło wykonanie pieśni Mascagniego. Pastorale Bizeta zmuszona była powtórzyć na usilne żądanie publiczności.

Obie koncertantki wezmą udział w piątkowym koncercie Towarzystwa muzycznego, które i wczorajszą produkcyę urządzało. *Mieczysław Sołtys.*

* **Ludwik Finkel.** „Księstwo warszawskie". Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego". Lwów 1893. Przed kilku tygodniami streściliśmy w oddzielnym artykule tę zajmującą pracę, która wygłoszoną została w formie odczytu przez prof. Finkla w sali ratuszowej, a teraz wyszła jako osobna książeczka, obejmująca 36 stronic. Poprzestajemy więc tylko na wzmiance bibliograficznej.

* **Swiata Nr. 8** opuścił prasę i zawiera prócz początku nowej pracy Waleryi Marrené Morzkowskiej p. t. „Kobiece dole" kilka innych drobnych prac mniej lub więcej znanych literatów polskich. Część ilustracyjna jest bardzo zajmującą, a wyróżnia się u niej szczególnie reprodukcya obrazu Czesława Jankowskiego z cyklu p. t. „Emigracya".

Rozmaitości.

— **Jaskrawą ilustracyą** stosunków szkolnych we Włoszech jest fakt następujący, opisany przez włoskie dzienniki:

Nauczycielowi w St. Giorgo w Bosco, w prowincyi padewskiej, winna była gmina 2343 lirów zaległej pensyi. Nieborak ten zwrócił się do ministra oświaty, a ten poradził gminie pogodzić się pozasądownie z nauczycielem. Więc syndyk poprosił nauczyciela, żeby żądanie swoje nieco zmniejszył; zaczęły się targi, a wkońcu panowie radni gminy przyznali nauczycielowi wspaniałomyślnie zamiast 2343 całe 400 lirów, które mają być wypłacone w pięciu ratach rocznych.

Minister oświaty objawił swoje zadowolnienie z tej ugody, a nauczyciel otrzyma pierwszą ratę w kwocie 80 lirów dnia 10 marca 1894, jeżeli do tej pory nie umrze z głodu.

— **Daudet o Niemcach.** Pewien współpracownik *Frankf. Ztg.* odwiedził w tych dniach w Paryżu Daudeta i miał z nim długą rozmowę, w ciągu której dowiedział się od znakomitego powieściopisarza, że przed laty był w Niemczech, a mianowicie bawił w Monachium. „Potem nastąpiła wojna — mówił Daudet — a później nie miałem już sposobności. Nie antypatya wszakże mnie wstrzymała. Wojna i w tym kierunku bardzo zmieniła pojęcia. Przed rokiem 1870 nikt we Francyi nie myślał nienawidzieć Niemców. Nienawidzono Anglików. I widzi pan, ja do dnia dzisiejszego jest m taki sam. Broniłem się od zalewu niemieckiego, biłem się, jestem szowinistą, ale nie mam wstrętu do Niemca, tylko do Anglika. Zdaje mi się, że niejeden we Francyi podziela moje zdanie. Gdyby kto chciał wymówić słowo zgody, znalazłoby ono może echo w wielu sercach. Ale my jesteśmy zbyt dumni i próżni. A kto wie jak długo jeszcze potrwa, zanim to słowo zostanie wyrzeczone? Niech pan wszakże nie sądzi, że jestem zwolennikiem idei germańskich. Uważam, iż Niemcy zwyciężyły nas w szczególny sposób. Gdym będąc w teatrze na „Lohengrinie", usłyszał trąby wielkiego marsza, zabrzmiał mi on w uszach, jak zwycięzka fanfara. Ale prawdziwa porażka nie nastąpiła tam, na granicy wschodniej. Porażka polega na tem, co stało się później. Mnóstwo idei germańskich i germańskiej sztuki przedostało się przez granicę i zdobyło naszą młodzież. Dorastające po nas pokolenie zagłębia się w filozofię niemiecką, marzy o ideale, zatapia się w mistycyzmie, znajduje upodobanie we wszystkiem, co ciemne i niezrozumiałe. To takie przeciwne duchowi naszej rasy! Mnie, który jestem Galijczykiem, Latynem, duszą i ciałem, mnie to oburza. Wyobraź pan sobie, że my nawet teraz znajdujemy przyjemność w piciu piwa! Doprawdy, mówiąc poważnie, ubol wam nad tym popędem dorastającego pokolenia".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z) I dziś miała giełda w pierwszem stadyum z samymi niekorzystnymi wpływami do walczenia. Zaburzenia w Brukseli i Bukareszcie, nocne przymrozki, szkodzące zasiewom, wreszcie drożyzna pieniędzy, nakazują być bardzo ostrożnym. Do tego przyłączyło się jeszcze bankructwo pewnego kulissyera, który operował z „ulicą", t. j. z ludźmi nie mającymi wstępu na giełdę, którzy zatem na ulicy swe interesa giełdowe załatwiają. Klientów swych, przeważnie urzędników, wdowy po urzędnikach, drobnych kapitalistów i t. p., zarwał ów kulissyer na kilkaset tysięcy reńskich, a nie mogąc pokryć różnicy kursu, ogłosił dziś niewypłacalność. Sprzedawano też w drodze egzekucyjnej jego partye kredytów i Staatsbahnów, co także oddziałało niekorzystnie na kursa.

W południe poprawiła się sytuacya, gdy nadeszły pomyślne doniesienia z Berlina. Opowiadano tam, że rokowania handlowe z Rosyą mają przecież szanse powodzenia, że między rządem a centrum toczą się rokowania co do projektu reformy wojskowej również z pewnemi widokami powodzenia.

Poprawił się wnet kurs rubli i rent niemieckich, a i nasza giełda przyłączyła się wnet do tego prądu zwyżkowego. Zwyżka dzisiejsza ograniczała się jednak tylko na kilku papierach bankowych i kolejowych. Największą zwyżkę 4 zł. uzyskały länderbanki, opowiadano bowiem, że ostatnia główna wygrana losów tureckich padła na los, będący własnością tego banku. Z ogłoszonego dziś wykazu banku austro-węgierskiego przekonujemy się, że w ostatnim tygodniu zmniejszył się zapas złota tego banku przeszło o milion reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 242·50, węgierskie 402·50, Anglobanki 153·50, Uniony 263·—, Bankvereiny 124·75, Länderbanki 254·40, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 261·25, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·15, austryacka złota 117·45, 4% austr. renta wal. kor. 96·70, węgierska złota 115·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95.05, dukat 5·78, 20-frankówka 9·73—, marki 11·97—, ruble $1·26^1/_4$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 go do 15-ego kwietnia 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·55—7·90, żyto 6·— do 6.20, jęczmień browarny 5·25—5·50, pastewny 4·60—5.00, owies 5·60—5·90, hreczka 7·——7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·3 —5·50, kukurudz. nowa 4.80—5·15, groch do gotowania 8·50—10·—, pastewny 4·50 do 5·50, proso 4·70—5·10, bobik 4.75—5.25, wyka 4·50—5·—, koniczyna 60·— do 80·—, anyż rosyjski 32·00—40·00, anyż płaski 32.00—41·—, kminek 22·— do 24·00, rzepak zimowy 11.——12·00, letni nowy —·0 do —·0, lnianka 9·— do 10.50, nasienie lniane 10· do 11.75, nasienie konopne 8·30 do 9·—, tymotka 22·00—28·00, chmiel 75—90, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 48·40—48·70.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 18 kwietnia. Pszenica na czerwiec 7·94, na jesień 8·18, żyto na wiosnę 6·77 na jesień 7·20.

Telegramy „Przeglądu".

Drezno 20 kwietnia. Obradująca tu międzynarodowa konferencya sanitarna powzięła na wniosek pierwszego delegata rządu rosyjskiego jednomyślną uchwałę, w której gratuluje hr. Kalnoky'emu jako temu, który powziął i urzeczywistnił rozumną ideę polityczną, która doprowadziła do zwołania międzynarodowych konferencyi sanitarnych w Wenecyi i Dreźnie. Uchwała ta kongresu doręczoną będzie hr. Kalnoky'emu za pośrednictwem delegata austro-węgierskiego p. Hengelmüllera.

Bukareszt 20 kwietnia. Dzień wczorajszy przeszedł zupełnie spokojnie.

Berlin 20 kwietnia. *Reichsanzeiger* w artykule wczorajszym gratuluje królestwu włoskim pięknej uroczystości, jaką obchodzą, a w podróży cesarstwa niemieckich do Rzymu widzi ponowny dowód tego, jak silny węzeł łączy Włochy z Niemcami, tudzież oba te państwa z Austro-Węgrami.

Rzym 20 kwietnia. Arcyksiążę Rainer przybył tu wczoraj, witany przez dwór serdecznie, a przez ludność życzliwie.

Jalta 20 kwietnia. Natalia złożyła wczoraj pożegnalną wizytę rodzinie carskiej i została u niej na śniadaniu. Za kilka dni odjeżdża stąd Natalia.

Wiedeń 20 kwietnia. Trybunał państwowy rozpatrywał dziś zażalenie byłego burmistrza w Libercu Schückera i wiceburmistrza Pradego w sprawie rzekomego naruszenia zastrzeżonego przez konstytucyę prawa wyborczego, przez to, że namiestnictwo w Pradze rozwiązało radę miejską w Libercu, a ustanowiło komisarza rządowego. Trybunał państwowy orzekł, że rząd rozwiązując liberecką radę gminną, wcale nie naruszył owego prawa.

Villa-Pianore 20 kwietnia. Przybyli dziś tu z Florencyi ministrowie Stambułow i Grekow, oraz cała świta Koburga, aby wziąć udział w uroczystościach weselnych.

Bruksela 20 kwietnia. Przyjęcie przez parlament wniosku Nyssena, tudzież manifest partyi robotniczej, wzywający do zaprzestania bastówki, przyczyniły się wielce do uspokojenia umysłów. W Brukseli, Antwerpii i w innych miastach wrócili już robotnicy do pracy.

Bruksela 20 kwietnia. Ogłoszono reskrypt ministeryalny, zakazujący przywozu wszelkich materyi wybuchowych do Belgii. Celem obostrzenia czujności straży nadgranicznej przedsięwzięto specyalne zarządzenia.

Ala (graniczna stacya kolei żelaznej we Włoszech) 20 kwietnia. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj wieczorem i zaraz po przybyciu wręczono im depeszę, w której król Humbert z całą rodziną wita ich serdecznie na ziemi włoskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 kwietnia 1893

HOTEL FRANCUSKI. T. Ujejski z Lubszy. J. Kellerman z Kańczugi. Z. Kolińska z Drohobycza. Dr. Frydman z Husiatyna. C. Duncker z Hanau. J. Weiss z Wiednia. J. Pernlochner z Wiednia. A. Moldauer z Wiednia. S. Kalman z Wiednia. Ch. Bernstein z Jarosławia. C. Steinschneider z Wiednia. J. Loewy z Ołomuńca. K. Gärtler z Sokala. H. Lauterbach z Wrocławia. H. Wessely z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. W. Michałowski z Krakowa. S. hr. Chołoniewski z Warszawy. E. hr. Starzeńska z Warszawy. G. Wędrychowski z Krakowa. A. Poceyko z Królestwa Polskiego. Z. Younga z Porzecza. J. Leniecki z Borysławia. J. Tintner z Berna. S. Rosenthall z Berna. E. Wolski z Hawłowic.

HOTEL ZORZA. O. br. Gagern, St. Kussy i E. Böhm-Ermolli z Wiednia. J. Pieniążek z Dembicy. T. Ochocki z Zagrobli. Dr J. Horodyski z Kociubiniec. J. Salomon z Tłumacza. W. Starzyński z Jezupola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 kwietnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	345.25	Galicyj. obligi propinacyjne	97.10
Alpiny	58 —	Wied. losy	178 —
Kredyty węg.	405 50	Akcye tyton.	183 50
Anglobanki	155 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	95 90
Uniony	264 25	Elbethale	241 50
Ludwiki	219·50	Länderbanki	257·20
Nordbany	296·75	Renta zł. węg.	115 90
Lombardy	113·65	Bankvereiny	125 80
Losy tureckie	51 90	Węg. renta p.	95·20
Staatsbahny	308·50	Ruble	127·25
Czerniowieckie	261·50		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 20 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy			płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł.	w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł.	w. a.	260	—	263	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł.	w. a.	865	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł.	w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	101	20
„ „ 4%	95	60	—	—
„ „ 4% koronna	95	60	96	30

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	3	50	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	38	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.74	5.84
Napoleondor	9.69	9.79
Półimperyał rosyjski	9.80	—.—
Rubel rosyjski srebrny	$1.26^1/_2$	$1.30^1/_2$
„ „ papierowy	1.26—	1·28—
100 marek niemieckich	59.60	—60·10

28)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

To mówiąc, zamknął tabakierkę, spojrzał na zegarek i poklepawszy Hortensyę po ręce, wyszedł wraz z ojcem.

Nazajutrz wchodząc do pokoju, gdzie zwykle odbywałyśmy nasze lekcye, ujrzałyśmy leżący na stole list zaadresowany do miss Whymper szerokiem pismem naszego ojca i zapieczętowany dużą jego herbową pieczęcią, wyciśniętą na czarnym laku. Przypomniawszy sobie, w jakich okolicznościach widziałam podobną korespondencyę, uczułam, że mi się zaczyna zbierać na płacz. Z pewnem zaniepokojeniem patrzyłam, jak nauczycielka nasza przełamywała pieczęć, śledząc zdziwiony i nieco zawiedziony wyraz jej twarzy, który spojrzenie kilkakrotnie badawczo zwróciło się na moją siostrę.

Zapewne ojciec chce gdzieś wysłać Hortensyę — pomyślałam ze smutkiem, a miss Whymper, włożywszy list do koperty i schowawszy go do kieszeni, rzekła spokojnym, miarowym tonem:

— A teraz proszę panienek zwrócić całą swoją uwagę na gramatykę.

Odgadłam prawdę, ale tylko częściowo, jak się to okazało tego samego jeszcze dnia. Miss Whymper została oddalona, a Hortensya i ja miałyśmy być wysłane gdzieś za granicę. [illegible] pobytu nie zostało jeszcze ściśle oznaczone, ale ojciec ściągał zewsząd informacye, a tymczasem przykazał Goody pilnie krzątać się około przygotowań do naszej podróży. Hortensya wiadomość tę przyjęła obojętnie, ja nawpół ze smutkiem, a nawpół z zadowolnieniem, Goody zaś z niczem nie dającą się opisać rozpaczą.

— Czyż nie dość mi było — mówiła ze łzami — utracić jedną z moich pieszczoszek? Trzebaż mi jeszcze rozstawać się z dwiema pozostałemi? Stara jestem i może już nie dożyję tej chwili, kiedy was zobaczę, a gdybym was była zrodziła i wykarmiła własną piersią, nie mogłabym was kochać więcej, niż dziś.

Dni upływały, a jednostajna rutyna naszego życia przerywana była teraz co chwila mnóstwem nowych zabiegów i starań. Nasza garderoba zawsze była skromna, musiała więc być teraz całkowicie odnowiona, to też dwie szwaczki zajęte były od rana do wieczora szyciem sukien i płaszczów, które co chwila trzeba było przymierzać i dopasowywać do figury. Lekcye też nasze nie odbywały się już teraz tak regularnie, jak dawniej, a po upływie tygodnia miss Whymper zaprzestała już zupełnie swoich wykładów. Przywołano nas obie do gabinetu ojca, abyśmy ją pożegnały. Chociaż to było w lecie i ogień nie palił się na kominku, ojciec stał, jak zawsze, plecami odwrócony do pieca. Miss Whymper zajęta była wkładaniem kilku szeleszczących banknotów do czerwonego, safianowego pugilaresu.

— Byłem na tyle przezornym, że zanotowałem numera biletów bankowych — mówił mój ojciec z imponującem ugrzecznieniem. — W razie więc, gdyby zaszła jakaś kwestya, raczysz szanowna pani odwołać się do mnie.

Miss Whymper, przechyliwszy głowę na stronę, ceremonialnie podziękowała panu Churchill za jego łaskawe względy.

— A gdyby zaszła nieprzewidziana jaka okoliczność, któraby mnie zniewoliła do zmiany obecnych planów, dotyczących dalszego pedagogicznego wychowania moich córek — majestatycznie ciągnął dalej ojciec — mam nadzieję, iż byłbym na tyle szczęśliwym, żeby napowrót odzyskać łaskawe i cenne współpracownictwo szanownej pani.

Miss Whymper odpowiedziała głębokim ukłonem.

— Przy zakończeniu stosunków, które, sądzę, iż bez zarozumiałości twierdzić mogę, obustronne przyniosły nam zadowolnienie... czy mogę powiedzieć, że obustronne?...

— Możesz pani śmiało to powiedzieć — odparł mój ojciec, spoglądając na zegarek.

— A które — kończyła miss Whymper przyciszonym, miarowym tonem, jak gdyby powtarzała dobrze wyuczoną lekcyę — pozostawiły mi najlepsze wspomnienie, jakie wyniosłam z całej mojej pedagogicznej długoletniej karyery — czy wolno mi, rozstając się z mojemi drogiemi, młodemi uczennicami, złożyć im drobny dowód pamięci mojej niezmiennej życzliwości?

To mówiąc, wydostała z torebki swej dwie małe książeczki, co widząc ojciec mój uroczyście zaprotestował, iż czyni nam zbyt wielki zaszczyt i kazał nam podziękować naszej nauczycielce za ten nowy dowód łaski. Na to miss Whymper złożyła na czole Hortensyi lodowaty pocałunek i wręczyła jej „Pogadanki naukowe" Joyce'a; mnie zaś obdarzyła jeszcze bardziej lodowatym uściskiem i „Rozprawami o chemii", przyczem wyraziła nadzieję, że obie będziemy się uczyły pilnie i że nasze moralne zasady, ani trawiące przyzwyczajenia nie ucierpią od zagranicznych wpływów. Poruszana własną swoją dyalektyczną przemową, przyłożyła rąbek chustki od nosa do lewego oka i otarła zeń urojoną łzę. Wtedy ojciec zadzwonił na służącą, odprowadził miss Whymper aż do drzwi, w progu których pożegnał ją iście dworskim ukłonem, a Goody przeprowadziła ją aż do bramy i więcej już nie widziełyśmy jej odtąd.

Los nas został rozstrzygnięty następnego dnia. Miałyśmy obie być wysłane do wielkiego wychowawczego zakładu w Zollenstrasse, w Niemczech; że zaś wakacye letnie miały się ku końcowi, a termin rozpoczęcia kursu był bliski, zatem nie było czasu do stracenia; wyjazd więc nasz został na następny wtorek.

ROZDZIAŁ XVII.

Ojciec odprowadził nas aż na statek, który z Londynu miał nas zawieźć do Rotterdamu. Na pokładzie ruch panował wielki, a ojciec, załatwiwszy formalności podróży, zdał nas na opiekę kapitanowi okrętu, który przyrzekł nas odstawić do pana Jonatana Bose, kupca w Rotterdamie, do którego ojciec dał nam list polecający. Gdy dano pierwszy sygnał, ojciec ujął w obie ręce drobne dłonie Hortensyi i ucałowawszy gorąco w czoło i usta, życzył jej zdrowia i szczęśliwej podróży. Potem na moim czole złożył zimny pocałunek i pożegnawszy mnie obojętnem: do widzenia! pospieszył na brzeg. Spuszczono kotwicę, okręt zakołysał się w miejscu i wkrótce zaludnione wybrzeże, komora celna i górująca po nad domami i masztami wieża miejska, zaczęły cofać się w głąb widnokręgu, a w końcu znikły nam zupełnie z oczu.

Dzień był pogodny, więc z początku interesowałyśmy się tem wszystkiem, co nas otaczało. Wszyscy pasażerowie bardzo uprzejmi byli dla nas; panie częstowały nas ciastkami, a panowie wymieniali nam miejscowości, obok których przepływaliśmy. Kapitan zachodził od czasu do czasu, aby nas zapytać, czy nie jesteśmy głodne. Około południa minęliśmy czerwoną latarnię morską w Nore i wypłynęliśmy na pełne morze. Zielone, wzdęte fale całą siłą uderzyły o statek, bryzgając srebrną pianą aż na pokład. Przypatrywałyśmy się z zajęciem pluskaniu wielkich ryb w wodzie i grze światła na ruchomej fali, dopóki nie doświadczyłyśmy zawrotu głowy i mdłości, które nas zmusiły opuścić pokład i zejść na dół do kajut. Tam nawpół przytomne, przeleżałyśmy na wąskich łóżeczkach przez noc całą, aż szary poranek zaczął świtać na niebie i ktoś z obecnych polecił nam wstawać, gdyż statek wpływał już w łożysko rzeki. Ubrałyśmy się i choć bardzo blade i osłabione, udałyśmy się na pokład, żeby odetchnąć świeżem powietrzem i przypatrzeć się Rotterdamowi.

Wszyscy pasażerowie upominali się o swoje bagaże, a tłum zagranicznych tragarzy w czerwonych czapkach zalegał wybrzeże, szwargocząc w niezrozumiałem gardlanem narzeczu. Rzędy pięknych, okazałych domów wznosiły się nad samym brzegiem, wysadzanym drzewami. Majtkowie rozmaitych narodowości kręcili się dokoła, obładowani pakami. Szerokie koryto rzeki pruło wnętrze lądu, a nad niem powiewał las masztów i płóciennych żagli rozwianych w słońcu. Ten widok, tak nowy dla mnie, oraz zmieszany gwar podniesionych głosów, nawołujących się w rozmaitych językach, tak mnie przejął i oniemielił, że kiedy staruszek jakiś z piórem zatkniętem za ucho i książką rachunkową w ręku, podszedł do nas i zapytał, czemu nie wysiadamy na ląd, zaledwie mogłam się zdobyć na zrozumiałą odpowiedź. Wtedy spojrzał na adresy, wypisane na naszych kuferkach.

— Zollenstrasse — zawołał. — Zollenstrasse am Main! Ależ to kawał drogi macie przed sobą, moje panienki! I któż to ma zaopiekować się wami podczas podróży?

Potrząsnęłam głową i odpowiedziałam, że nie wiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak